Rok XIV.

TYGODNIK KATOLICKI.

Rok XIV.

№ 17. Grodzisk, 26. kwietnia 1873. № 17.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

MOWA

na cześć ś. p.

O. Hieronima Kajsiewicza

Jeneralnego Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego,

zmarłego w Rzymie dnia 26 lutego 1873 r.

miana na nabożeństwie żałobném, w kościele świętego Marcina w Poznaniu w dniu 15 marca 1873 r.

przez

X. Jana Koźmiana.

(Ciąg dalszy). *)

Ale czas przysposobienia szybko upływał. W końcu miał się otworzyć przed Hieronimem Kajsiewiczem święty zawód kapłański, i miał on rozpocząć pełne wyrzeczenia się siebie życie zakonne. Dnia 5 grudnia 1841 r. po przezwyciężeniu wielkich trudności, jakie do końca trapiły tych pierwszych z pomiędzy wychodztwa powołanych do służby Bożéj, Kajsiewicz i Semeneńko, gdy ich przyjęto do dyecezyi paryzkiéj, wyświęceni zostali na kapłanów. I w dzień Niepokalanego Poczęcia pierwsze msze swoje w bazylice Santa Maria Maggiore odprawili. Była to chwila wielkiéj radości i dla nich samych i dla gromadki pobożnych rodaków, zamieszkujących naówczas w Rzymie.

I oni dwaj i ci drudzy, co mieli wkrótce po nich kapłanami zostać, żywili w sobie silne przekonanie, że jest wolą Bożą, aby się w zakon zawiązali. Taka była zrazu myśl Mickiewicza, tego gorąco pragnął Jański, a warto dodać i to, że nie znalazł się nikt między blizkimi, coby podniósł głos przeciw téj wyraźnéj konieczności. Od czasów paryzkich uważali się oni za związanych w jedno i uznawali przełożeństwo Jańskiego; po śmierci Jańskiego wybrali sobie na brata starszego, Piotra Semeneńkę; teraz namyśliwszy się i naradziwszy, postanowili szluby złożyć. Świątobliwy kardynał Micara, od początku serdecznie przychylny tym ludziom pełnym zapału i silnego postanowienia, powtarzał im: „chodźcie do katakumb uczyć się polityki;“ do katakumb też poszli w dzień Wielkiejnocy 1842 r. i w podziemiach bazyliki św. Sebastyana szlubowali wytrwanie w cnotach zakonnych. Odtąd zaczęli się nazywać Zmartwychwstańcami i żyć po zakonnemu pod przełożeństwem O. Semeneńki.

Na lato O. Semeneńko wyjechał w Poznańskie a O. Kajsiewicz udał się do Paryża, dokąd go usilnie wzywano w nadziei, że zdoła niejednego powstrzymać od przystania do nauki Andrzeja Towiańskiego, któremu urok i wpływ Mickiewicza zwolenników przymnażał. Gorliwsi katolicy byli wtedy przekonani, że Pan Bóg przysposobił sobie kapłanów, na tę walkę z błędem, przystrojonym w najświetniejsze złudzenia, pociągającym dla wyobraźni i obiecującym zrazu obfitość pociech a potem tryumf, wychodźcom znękanym jedenastoletnią niedolą. O ile godzi się sądzić rozumem ludzkim, tkwił tam rzeczywiście zamiar opatrzny. O. Kajsiewicz pojmował to jasno i mimo wielkiej przeszkody, jaką mu stawiały dawne osobiste stosunki, wystąpił do walki z mesyanizmem. Nie złożył on nigdy miłości dla wielkiego poety, którego wpływowi tyle zawdzięczał, długo zachowywał z nim osobiste stósunki i uczuł ból ciężki, kiedy mu je zerwać przyszło. Zresztą uważał, że ma posłannictwo szczególne wobec emigracyi, a że pragnął stać się wszystkiem dla wszystkich śród dawnych towarzyszy i przyjaciół, skwapliwie podjął obowiązki kapelana polskiego w Paryżu, która to posada powstała za staraniem usilnem hr. Karóla de Montalembert. Kiedy ten wierny i serdeczny przyjaciel Polaków, wyjednał u rządu po długich zabiegach utworzenie katedry literatury słowiańskiéj dla Mickiewicza, a kapelanią dla Zmartwychwstańców, nieprzewidywał, że katedra i kazalnica naprzeciwko siebię staną.

*) Nie jesteśmy jeszcze w stanie umieścić wszystkiego, co pozostało z niniejszéj mowy i dzielimy to, co pozostaje na dwie części.

Przybycie O. Kajsiewicza do Paryża zaciekawiło umysły emigracyjne, ale uprzedzeń i pewnéj niechęci nierozproszyło. Trzymano się na boku; dopiero kiedy wstąpił na kazalnicę w kaplicy Męki Pańskiéj u św. Rocha w dniu 10 września, jął prawić silnie i serdecznie, nikogo nie oszczędzając, a wielką żarliwość o zbawienie dusz pokazując, kiedy przemówił słowem pełném i wdzięczném, a zdrową i potężną myśl własną ukazał w poważnéj staréj szacie, pożyczonéj od Piotra Skargi, ocknęło się zdziwienie i uniesienie, które utorowały drogę do sumień i poruszyły serca. Zaczynając to pierwsze kazanie *O rządach opatrzności*, zatwierdził kaznodzieja i miłosierny zamiar Boży i posłannictwo własne, mówiąc: „cieszę się w Bogu, przed Bogiem i przed wami, żem nie sam siebie wybrał i posłał, ale podobało się Panu powołać mię z pośród was, kość z kości i ciało z waszego ciała, a powołać dla was.“ Uczynił potem piękną inwokacyą do Matki Najświętszéj i prosił, „aby błogosławiła młodemu siewcy, rzucającemu niewprawną ręką ziarno słowa na tak spracowaną, zrytą w boleściach rolę serc braci, by wszedł na niéj zasiew i by wszyscy wielbili opatrzność świętą, któréj dróg przez łzy rozeznać nie umieją.“ Daléj uchwyciwszy się Ezechiela wołał: „*ojcowie zjedli kwaśną jagodę a zęby synów drętwieją*,“ i jął rozbierać skargi niesprawiedliwe Polaków i wykładać przyczyny cierpień narodu, podpierając swe słowa wywodem historycznym pełnym sądu i natchnienia. Skończył wezwaniem do poprawy i napierał: „stójmy podle krzyża w tych smutnych dla nas czasach; wielka mądrość umieć przetrzymać zwłoki Pańskie. Nie już przyszła pożądana chwila łaski przeto, iż nam się cierpieć sprzykrzyło. Nie odchódźcie na krok od znaku zbawienia, choćby wokoło wołali, że tu albo tam jest Chrystus. Przyjdzie do was herezya, jako żona do Hioba na śmietnisku mówiąc: *złorzecz Panu i umrzéj*. Ludu mój, Hiobie ludów, siedź odważnie podle krzyża na śmietnisku ojczyzny twojéj i zgartując skorupą przeszłéj chwały dzisiejsze rany twoje, odpowiedz ze sprawiedliwym: dobre mogliśmy przyjąć, złego dla czego przyjąć nie mamy. Przyjdzie niedowiarstwo, każąc bluźnić ze złym łotrem na krzyżu. Ludu mój ty się bij w piersi z pokutującym dobrym łotrem, jednym z polskich patronów, a oskarżając się serdecznie, usłyszysz słowa zbawienia. Do krzyża wszyscy, do krzyża, czy kto jeszcze nie przyszedł, czy już chciał odchodzić, do krzyża wszyscy, do krzyża! Słowa te znalazły odgłos wielki, nawet u przesiąkłych goryczą i znarowionych wygnańców, to nowe jakoby światło rozjaśniło i rozszerzyło ich widnokrąg, zaczęli się nawracać, chodzić do spowiedzi, uczęszczać na nabożeństwa, tak że po niedługim czasie mógł sobie z pociechą powiedzieć młody apostół: nie próżna praca moja i nie daremny trud mój. Po owém pierwszém kazaniu, które tworzy niejako wstęp i stawia założenie całéj kaznodziejskiéj pracy tego wielkiego mówcy kościelnego, poszły inne, równie potężne myślą, kształtem, dążnością i odwagą, mianowicie kazania *O ważności męczeństwa*, miane z powodu allokucyi Grzegorza XVI o prześladowaniu kościoła w Polsce, kazanie *O pokucie* na rocznicę 29 listopada, w którém uderzyły wszystkich te odważne słowa: „O bracia moi, o czém myślicie? Jeżeli macie jakie powołanie, to pewno to, abyście raz katolicyzm w życie wprowadzili, abyście świecili narodowi przykładem, i kiedy on dzisiaj daje świadectwo prawdzie, abyście podnieśli błagalne ręce ku niebu w skrusze i w pokajaniu. Nie żyjąc życiem narodu, jesteście kupą piasku, którą wiatr w rozmaite rozwiewa garstki, a piasku mniéj coraz i coraz lichszy. Kłócicie się o zasady, ale jeśli tymczasem braknie gruntu, na którym je zasiewać chcecie, na co się one zdadzą.“ Wtém samém kazaniu mówił jeszcze: „o skończył się już patryotyzm robaczywy, nowy się zaczyna patryotyzm z poświęcenia. Naciągnął Pan mój naród na krzyż, jak stronę na lutnią on Boski lutnista, naród mój najmłodszy z katolickich, Beniaminka narodów, — i stroi go do Boskiéj swéj harmonii; co raz to probuje, strona jęczy przeraźliwie . . . ach! czuję jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dojść musi albo pęknie; Polska wytrzyma próbę albo upadnie, emigracya się nawróci lub marnie zginie. Prorokiem nie jestem, co potem będzie nie wiem, ale to wiem pewno, że bez poprawy wewnętrznéj nic dobrego być nie może, lub co gorsza, a czego nie daj Boże, będzie powód nowych ostatecznych nieszczęść narodu bez korzyści i nawet bez chwały.“ Nie dziwujcie się żałobni słuchacze, że was zatrzymuję nad kazaniami nieboszczyka, boć kazania te stanowią w bogatym wieńcu jego zasług kwiat najczyściejszéj barwy i najwdzięczniejszéj woni. Ileżto kazań powiedział on przez lat 30, kazań świątecznych i niedzielnych, kazań przygodnych wszelkiego rodzaju, a mianowicie mów pogrzebowych? Zrazu mówił na wszystkie rocznice listopadowe i przy każdéj ważniejszéj okoliczności, jaka się w wychodztwie zdarzała. Prawił o *Wytrwałości* wobec schizmatyckiéj propagandy księcia Mirskiego, dążącéj do rozerwania emigracyi, prawił o *Cierpliwości* wobec zniechęcenia pojawiającego się na wychodztwie, o *Postępie Religijnym* z powodu fałszywego pojmowania i stósowania do religii objawianéj idei postępu, o *Trojakiem życiu i trojakim patryotyzmie* z powodu zarzutu, że katolik nie może być patryotą; o wszystkiém mówił co zaprzątało, co kłopotało, co roznamiętniało myśli i serca wychodzców, aby im wskazać jasne drogi Boże i pouczyć ich prawdziwéj miłości ojczyzny, opartéj na wierze, i prawdziwego obowiązku idącego z przykazań Bożych. Jego polityka była dobrą polityką i tym co mu zarzucali, że się miesza do spraw politycznych, mógł śmiało odpowiedzieć ze Skargą: „ksiądz się wdawa w politykę. Wdawa się i wdawać się winien, nie w rządy jéj, ale w zatrzymanie, aby jéj grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niéj były, a dusze ludzkie w niéj nie ginęły. Abo nie słyszym co Pan Bóg do Jeremiasza mówi: *otom cię postanowił nad narodami i królestwy, abyś wykorzeniał, psował i gubił* (*grzechy*

i złości), a budował i szczepił (bojaźń Boga) i cnoty święte i dobre uczynki i pokutą, którąby się pomsta Boża od królestwa oddalala i polityka wasza nie ginęła.“

W mowach pogrzebowych czcił zwykle prawdziwą cnotę i prawdziwą zasługę, i składał na trumnach nieboszczyków nie zdawkowe pochlebstwa, ale hołdy pełne godności, okraszone zawsze przypomnieniami wielkich prawd chrześciańskich. W ten sposób pochwalił jenerała Kaźmierza Małachowskiego, Klementynę z Tańskich Hoffmanowę, wojewodę Ostrowskiego, Stefana Witwickiego, jenerała Mycielskiego, Elżbietę Mycielską, jenerałowę Chłapowską, jenerała Morawskiego i księcia Adama Czartoryskiego.

Kazania i mowy swoje prawił w Paryżu i w Rzymie, najważniejsze z nich jednak w Paryża powiedziane zostały.

W roku 1843 wyruszył O. Kajsiewicz z Paryża na apostolską objażdżkę po zakładach, to jest po miejscach, w których emigranci polscy we Francyi zgromadzeni byli w większéj liczbie. Wszędzie miewał nauki, zawiązywał stosunki i starał się godzić z Kościołem ludzi, którzy byli od praktyki religijnéj odwykli. W wielu miejscowościach znajdował pomocników: tak w południowéj Francyi wsparł go żarliwą usługą Walery Wielogłowski. W następnym roku jeździł w takim samym celu do Brukselli i do Londynu, zkąd puścił się do Irlandyi, aby poznać wielkiego agitatora i prawdziwego moralnego naczelnika tego kraju Daniela O'Connel'a. Jest to rzecz wielce uderzająca, że stykał się i był w stosunkach ze znakomitościami wszystkich prawie krajów europejskich, zwłaszcza ze znakomitościami katolickiemi, a wszyscy go szanowali, bo ich ujmował prostotą, gorliwością i zapałem do tego co wzniosłe pociągał.

Trzy lata pracował ks. Kajsiewicz dla emigracyi polskiéj we Francyi, z zaparciem się siebie i z nadwyrężeniem sił swoich. Jesień, zimę i wiosnę przepędzał zwykle w Paryżu, w lecie robił wycieczki do Ostendy, gdzie za staraniem ks. Aleksandra Jełowickiego, odbywała się corocznie misya dla przybywających Polaków, po rozmaitych stronach Francyi, a nawet i do Niemiec. Naraz widział się zmuszony wrócić do Rzymu, aby objąć przełożeństwo, które składał O. Semeneńko, dotknięty niebezpieczną chorobą piersiową i udający się za radą lekarzy do Afryki. W Rzymie O. Kajsiewicz stanął na krótko przed przybyciem matki Makryny, którą tam O. Jełowicki, już naówczas członek Zgromadzenia przywiózł. Wszystko co się odnosiło do matki Makryny, zaprzątało wyłączniéj O. Jełowickiego i sławnego O. Ryllę Jezuitę, niemniéj przecież sprawa ta i O. Kajsiewiczowi przysporzyła zajęcia.

W r. 1846 umarł w kilka miesięcy po pamiętnym spotkaniu się z cesarzem Mikołajem pobożny Grzegorz XVI., od którego Zmartwychwstańcy niejednéj łaski doświadczyli, a na tronie papiezkim zajaśniał Pius IX., samémże wstąpieniem swojém budząc wszędzie radość i nadzieję. Zakwitła ranną rosą niwa kościelna i zabrzmiała nowém życiem. Zmartwychwstańcy z O. Kajsiewiczem na czele należeli do tych, co najskwapliwiéj serce wielkim oczekiwaniom otworzyli. Pewnik to niezawodny, że wszystkie dusze zacne i czyste łatwo się i prędko w stronę nadziei zwracają, wtedy swojsko, kiedy się wiele spodziewać mogą.

Tak czynił i nasz nieboszczyk, tylko że się nie upierał wobec smutnéj rzeczywistości, druzgocącéj po kolei zbawienne zamiary i świetne wróżby niweczącéj. I w tamtéj epoce i późniéj używał on najlepszego środka, aby pozostać w prawdzie i niestracić równowagi: trzymał się słów, rad i nakazów Namiestnika Chrystusowego. Mimo tego wszystkiego nieuniknął wielkich kłopotów i dla siebie i dla braci swojéj. Naprzód ściągnęło mu je zapowiedziane przybycie do Rzymu Mickiewicza a potém różne okoliczności, pobytu poety w mieście wieczném. Mickiewicz przybywał, aby się pogodzić z Kościołem i pokazywał zrazu najlepsze chęci; tymczasem wybuch rewolucyi lutowéj w Paryżu zapalił jego wyobraźnię, roztrącił jego pobożne zamiary i utwierdził go na nowo w błędach, z których się już był otrząsł w znacznéj mierze. O. Kajsiewicz niedoczekał się w Rzymie przyjazdu swego dawnego mistrza i przyjaciela, bo musiał spieszyć do Paryża, gdzie się widocznie na zawieruchę zanosiło. W Paryżu był świadkiem rewolucyi lutowéj i widział potém, jak rewolucya ta posuwając się ku wschodowi, porywała za sobą już nie jeno współczucie i oczekiwania, ale i osobiste wysiłki wychodztwa. Nikt nie słuchał roztropnéj rady, nikt nieoglądał się za przezornością, bo gwałt i pospiech były wszechwładnie zapanowały. O. Kajsiewicz, który tak żywo pragnął pomyślnych dla niepodległości ojczyzny przemian i który się ich tak statecznie spodziewał, widział ze zwykłą sobie bystrością i ze zwykłym sobie rozsądkiem, że jeszcze pora właściwa nie nadeszła i że nietrzeba wyprzedzać zdarzeń; niechciano jednak uważać na uczciwe jego rady i nawet własny jego towarzysz opuścił go, aby pójść z kolumną wychodźców, spieszącą przez Niemcy ku Polsce. Pokazało się późniéj, że słuszne były bezinteresowne ostrzeżenia dobrego zakonnika i rzetelnego patryoty. I cóż ztąd? Przy innéj sposobności to samo się powtórzyło, i w obu razach niepozostało głęboko zasmuconemu a szczeremu miłośnikowi braci swojéj nic, krom zaspokojenia, jakie się rodzi z uczucia dopełnionego obowiązku.

Zresztą O. Kajsiewicz nie opuścił wychodźców, których za swoją rodzinę duchowną uważał; w kwietniu wyjechał za nimi w Poznańskie, że zaś był tu już u nas ogłoszony stan wojenny, zatrzymał się na ustroniu u jeneralstwa Chłapowskich w Turwi. Serdecznie przyjęty bawił tam przez siedem tygodni, spowiadając, prawiąc kazania w okolicy, miewając nauki na nabożeństwie majowem w kaplicy turewskiéj i oddając posługi duchowne wszelkiego rodzaju. Pamięć téj jego bytności żywo się we wspomnieniach okolicznego ludu przechowała. Skoro się władze dopatrzyły, przysłano O. Kajsiewiczowi rozkaz wyjazdu, a gdy pomimo starań nieudało się uzyskać przedłużenia, wyjechał do Wro-

cławia i tam przez 40 dni śród licznéj kolonii polskiéj przemieszkał. Tymczasem wyrabiano mu pozwolenie na przybycie do Krakowa; gdy je uzyskał, pospieszył do staréj polskiéj stolicy i tam zaczął się odrazu około rozbudzenia gorliwości i czynności między świeckimi i śród duchowieństwa krzątać. Uderzało wszystkich, że usilenie zalecał nabożeństwo do Najświętszéj Panny, a on w tém szedł za owém głębokiém przekonaniem serc pobożnych, że ufność w Maryi, to najbezpieczniejsza kotwica. W téj mierze rad się podpierał gorącemi słowy św. Bernarda, tego który wyrzekł: *Non possumus perire prae pietate Mariae*, kto nabożny do Maryi, nie zginie. Zawiązały się za staraniem O. Kajsiewicza zebrania duchowne, kazał też chętnie, a między innemi na uroczystość św. Jacka u Dominikanów, i spowiadał niezmordowanie. W końcu zaczął wydawać *Tygodnik Kościelny*. Pracę tę gorliwą, już odpłacającą się owocami, przerwało wkroczenie Rossyan, spieszących do Węgier, aby zgnieść powstanie tamtejsze. Trzeba było wyjechać z powrotem do Francyi. Owoż podróż na Drezno i na Badenią nieobyła się bez niebezpieczeństw i bez przykrości, bo i tu i tam zaszły właśnie wtenczas rozruchy. Cokolwiekbądź znużony ośmiomiesięcznemi przygodami podróżny, szczęśliwie w końcu do Paryża się dostał.

O. Kajsiewicz już nie był wtedy przełożonym, dla tego że choć powołany na przełożeństwo w r. 1848, wyprosił się. Przewodniczył zgromadzeniu O. Hube, wybrany w jego miejsce. Próbowali naówczas Zmartwychwstańcy reguły benedyktyńskiéj, a trwanie próby na lat dwa ograniczyli. Gdy się przekonali, że reguła ta krępuje swobodę ruchów, potrzebną dla zakonu czynnego, powołanego do działania w rozlicznych kierunkach, postanowili utworzyć rzecz odrębną i pracę tę powierzyli O. Semeneńce. W roku 1850 kapituła bardzo nieliczna podpisała nową regułę i O. Hubego na przełożeństwie zatwierdziła.

Nieco pierwéj w rocznicę 29 listopada powiedział ks. Kajsiewicz rozgłośną mowę swoją *O duchu narodowym i o duchu rewolucyjnym*. W mowie téj z gorącego płynącéj uczucia i z sumiennego przekonania zawarte były rady silne i zdrowe. Kaznodzieja pod wpływem doświadczeń z dwóch lat ostatnich, wskazał na wielkie szkody, jakie sprowadził na nas duch rewolucyjny, bezbożny zarazem i rozprzęgający wszystko. Niepodobało się to pewnéj liczbie emigrantów, więc uczynili zgiełk w kościele, a potém jęli szerzyć skargi, na brak patryotyzmu ze strony mówcy i na jego gwałtowność. Burza trwała kilka miesięcy; gdy ucichła, wszystkie tak namiętnie podnoszone zarzuty, leżały obalone sromotnie, lub nikły w zapomnieniu. Niemiał być patryotą ten, kto z taką odwagą cywilną stawał wobec ziomków i zaklinał ich, aby się upamiętali, niemiał być prawym i rzetelnym kaznodzieją ten, kto miasto pochlebstw przynosił prawdę poważną, pamiętał co winien świętemu swojemu powołaniu i wolał się narazić na pociski stronniczéj zawziętości, niż zasłużyć na zarzut, że poduszki pod łokcie braci swoich pokłada? Zaprawdę, to kazanie „o duchu rewolucyjnym“ należy do najlepszych uczynków nieboszczyka i wraz z *Listem otwartym* z r. 1863 daje mu niepożyte prawo do wdzięczności narodu. Napomnienia Skargi niewszystkim do smaku za dni jego przypadały, a dziś któż nie wie co o nich trzyma potomność?

Pozwólcie mi jeszcze osobiste przypomnienie. W owych czasach pisał do mnie nieboszczyk: „idee rewolucyjne, dążności rewolucyjne wszystko u nas podkopują, a my około tego raka, co nam toczy wnętrzności, w rękawiczkach chodzimy“.

Równocześnie prawie z ową burzą w Paryżu, przypadła inna cięższa daleko próba: pewne oziębienie dla Zmartwychwstańców ze strony najwyższych władz kościelnych w Rzymie. Przeciwnicy ich, że niepowiem nieprzyjaciele, — a kto z ludzi uczciwie i gorliwie pracujących niema przeciwników na tym świecie, — jęli zrazu pokątnie a potém coraz głośniéj oskarżać ich, że się w czasie niepokojów rzymskich i nieobecności Ojca św. wiązali z rewolucyonistami. Oskarżenia te niemiały żadnéj podstawy, ale je upornie rozpuszczano, zwłaszcza ze strony rossyjskiéj. Faktów nieprzytaczano, więc niebyło jak odeprzeć potwarzy. Owoż to dopuszczenie jedno z najtwardszych, — bo cóż może być boleśniejszego dla kapłanów miłujących Kościół i z serca oddanych zwierzchności kościelnej, jak właśnie z téj strony popaść w podejrzenie i doznać oziębłości, — znieśli oni spokojnie i cierpliwie, korząc się wobec woli Bożéj i czekając z ufnością chwili, w któréj prawda przemoże a oni usprawiedliwieni zostaną. I niezawiedli się w oczekiwaniu. Pan Bóg zasmucił ich i Pan Bóg pocieszył. Ojcowskie oko Piusa IX dojrzało prawdy, a łaskawość jego już się odtąd nigdy od tych wiernych pracowników winnicy Pańskiéj nieodwróciła.

Pierwszych dziesięć lat istnienia zakonu były czasem wielkich pociech, ale i czasem prób wielkich, których ciężar może najbardziéj ks. Kajsiewicza dotykał. Z początku Zmartwychwstańcy doznawali gorącéj przychylności od pobożnych i poważnych rodzin w kraju i od wszystkich tych z pomiędzy spółwygnańców, którzy mieli przywiązanie do Kościoła; otaczano ich miłością i zaufaniem, wspierano hojnie i obiecywano pomoc na przyszłość. Owoż wszędzie na świecie a u nas jeszcze prędzéj niż gdzie indziéj, nowe rzeczy prędko powszednieją, a takie które trwają, czynią wrażenie, że się utrzymają same z siebie. Doświadczyli tego rychło nasi zakonnicy rzymscy i choć zrazu bogato zasilani, w późniejszym czasie doznali wielekroć niedostatku. Przyszło im przeboleć i cięższe jeszcze krzyże: umarł Stefan Witwicki, właśnie kiedy się już był namyślił resztę życia z nimi przepędzić; umarł O. Alfred Bentkowski, kapłan pełen szczególnych przymiotów serca i umysłu, pełen gorącéj wiary i poświęcenia, miły wszystkim i od wszystkich dotąd ze czcią wspominany; opuścił zakon niepospolicie zdolny i rzutki Hipolit Terlecki, aby próbować dróg osobnych w Kościele wschodnim, które go daleko, bardzo daleko zaprowadziły; przeszedł do To-

wiańszczyków pociągniony fatalnie dobrocią serca swego O. Edward Duński; wystąpiło i kilku innych, tak że w epoce przyjęcia nowéj reguły i jeszcze czas jakiś potem, pięciu tylko członków: O. Hube, O. Kajsiewicz, O. Semeneńko, O. Kaczanowski i O. Jełowicki Zgromadzenie stanowili. Znękany niepowodzeniem O. Hube, złożył przełożeństwo w połowie roku 1855, a O. Kajsiewicz musiał je przyjąć, dla tego, że był naznaczony na zastępcę.

Upłynęło było lat 14 od wyświęcenia O. Hieronima na kapłaństwo, lat 14 ciężkiéj walki z ludźmi, z okolicznościami, śród upalenia któréj dojrzał mąż Boży na człowieka wytrawnego, zrezygnowanego a wytrwałego i przedsiębierczego. Żeglarz doświadczony, znał on to morze świata, które wedle słów św. Augustyna: *Habet amaritudinem nocivam, habet fluctus tribulationum, tempestates tentationum* — „gorzką ma wodę i szkodliwą, bałwani się utrapieniem a grozi nawałnicami pokus rozlicznych“ — i wiedział jak po niém sterować. Cicero w Tuskulankach powiada, jaki być mędrzec powinien: *Vir temperatus, constans, sine metu, sine aegritudine, sine libidine, is est sapiens* — „Mąż przestrzegający umiarkowania, wytrwały nieznający trwogi, niepowodujący się niechęcią i twardy wobec pokus, oto mędrzec prawdziwy“. Powiedzcie mnie, czy to nie wizerunek naszego zmarłego?

Ale sięgnijmy głębiéj. Co sprawiło, że O. Kajsiewicz mógł tyle znosić, tyle pracować, tyle przedsiębrać i tak statecznie w kierunku, który miał za wskazany sobie wolą Bożą? Zkąd u niego ta niewyczerpana obfitość kwiecia cnot i owoców zasług? Widzieliście może ogrody południowych krajów, w których mimo spieki słonecznéj drzewa okryte są bujną zielenią, kwiaty jaśnieją pięknością niezwiędłą a owoce złocą się i rumienią czerstwą krasą? Ludzie podziwiają świeżość i bogactwo roślinności a niewiedzą, że tam w ukryciu za liściem i trawą, płynie cicho strumień, który wszystkiemu wzrost i życie daje. U O. Kajsiewicza tym ożywczym zdrojem był duch zakonny, była stateczna wierność łasce otrzymanego powołania. Pan Bóg błogosławił jego pracy, bo ta praca miała święte i czyste pobudki, i jeśli kto, to on mógł o sobie powiedzieć, co Duch św. do Mądrości stosuje: *Ego quasi vitis fructificavi suavitatem odoris et flores mei fructus honoris et honestatis.* „Ja jako winne drzewo wypuściłam wdzięczną wonność, a kwiatki moje owocem czci i uczciwości“. (Eccl. 24, 23.)

(Dok. nastąpi.)

Cudowne miejsca w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Nieopuśćmy téż Ewangelisty Aleksandryjskiego, gdy już Pan apostołował: „przyszli matka jego i bracia (powinowaci) a stojąc przed domem, posłali do niego wołając go: A rzesza siedziała około niego, i powiedziano mu: Oto matka twoja i bracia twoi przed domem cię szukają. I odpowiadając im rzekł: Któż jest matka moja i bracia moi? A pojrzawszy na te, którzy około niego siedzieli, rzekł: „Oto matka moja i bracia moi. Albowiem, ktoby czynił wolą bożą, ten brat mój i siostra moja i matka jest.“ Ulubieniec Pański podaje: „I stały podle krzyża Jezusowego matka jego, i siostra matki jego, Marya Kleofasowa i Marya Magdalena. Gdy tedy ujrzał Jezus matkę i ucznia, którego miłował, stojącego, rzekł matce swojéj: Niewiasto oto syn twój. Potém rzekł uczniowi: Oto matka twoja. I od onéj godziny wziął ją uczeń na swą pieczę.“ Słusznie zauważono, iż gdyby miał Pan rodzonych braci, znajdowaliby się byli po krzyżem, niebyłby Pan dawał Jana matce za Syna, niebyłby ją brał Jan na swoją pieczę. Jeszcze raz spotykamy się z Matką Bożą, po Wniebowstąpieniu w wieczerniku, gdzie Apostołowie „wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i z Maryą Matką Jezusową i z bracią jego.“

Zdaje się na pozór, iż mało nam Ewangeliści o Matce Pana podali; kto jednakże w te okruchy się zagłębi, przyznać będzie musiał, że tu mamy całą Ewangelią niewieścią.

Jak dzisiaj niezmierny gmin wiernych, tak i w początkach chrześciaństwa nie jest i nie był zdolny poznać się na przymiotach duchownych i ocenić je należycie. Do tego trzeba wykształcenia, i to wysokiego, obszernego i szczegółowego, gdyż i najbystrzejszy filozof może n. p. o mistycznem życiu nie mieć wyobrażenia najmniejszego. Gmin luboć czcił Maryą, Matkę Bożą, ale dopiero Ojcowie zdołali dokładniéj określić i wyrazić jéj stanowisko wobec Kościoła i wobec Boga. Okazów mamy do woli. Chcesz trzeźwego, skrzętnego badacza, docierającego na miejscu, oto masz *Hieronima.* Chcesz dyalektyka uczonego, subtelnego; oto *Augustyn.* A może będzie ci lepiéj dogadzał stary bezpośredni apostolski uczeń, posłuchaj, co mówi *Iremiasz.* Masz Ojców łacińskich, masz i Greków, świadectwa Wschodu i Zachodu.

Iremiasz, biskup, męczennik, brał z ust świętego *Polikarpa* ucznia św. Jana, który właśnie miał Matkę Bożą w swym domu i codziennie patrzył na jéj nadziemskie życie; brał téż i od innych, którzy Chrystusa, a więc łacniéj jeszcze Matkę jego oczyma swemi oglądali. Pisze on:

„Jako Ewa, przez anielską mowę uwiedziona jest ku porzuceniu Boga: tak Marya przez anielskie słowa opowiedziana jest, ku noszeniu Boga. Tamta zwiedziona jest, aby zbiegła Bogu: ta nakłoniona do posłuszeństwa Bogu: aby dziewicy Ewy, dziewica Marya stała się orędowniczką. Jako skrępowan jest śmiercią rodzaj ludzki przez dziewicę, rozwiązan jest przez dziewicę równą szalą: za dziewicze nieposłuszeństwo przez dziewicze posłuszeństwo.“

Św. Hieronim: Chrystus z dziewicy, matka Dziewicy naszéj, dziewicą na wieki, Matka i Dziewica. Ogród zamkniony, źródło zapieczętowane, z którego wypływa strumień, rozmiękczający wedle Joela splot powrozów i cierni; splot powrozów, którémi przedtém byliśmy skrępowani; splot cierni, które zaduszają posiew gospodarza. Ta to jest Brama Wschodnia, jako mówi Ezechiel, zawsze zamknięta i jaśniejąca, ukrywająca w sobie i wyprowadzająca z siebie Świętego świętych, przez którą słońce sprawiedliwości i Arcykapłan nasz wedle porządku Melchizedeka wchodzi i wychodzi.“

Święty Augustyn: „Otóż jest, najmilsi dzień pożądany, błogosławionéj i chwalebnéj zawsze dziewicy Maryi; dla tego ciesz się najwyższą radością ziemio nasza uświetlona, Narodzeniem takiéj Panny! Ona bowiem jest kwiat polny, z którego wystrzeliła druga lilia padołów, przez któréj płód nie zmieniła się natura starych praszczurów i i zmazana wina. Przerwaną została na niéj na Ewę rzucona nieszczęsna klątwa: W boleściach rodzić będziesz syny twoje, bo ona z weselem Pana wydała. Ewa się śmiała; ta się cieszyła. Ewa łzy, Marya radość w żywocie nosiła; bo tamta grzesznego, ta niewinnego urodziła. Matka rodu naszego potępienie na świat wniosła, Rodzicielka Pana naszego zbawienie. Rozmnożycielka grzechu Ewa, rozmnożycielka zasługi Marya. Ewa morząc zaszkodziła, Marya ożywiając pomogła. Tamta zraniła, ta zleczyła. Za nieposłuszeństwo w zamian dane posłuszeństwo, wiarołomstwo wynagradza się wiernością. Uderzże teraz w organ Maryo i zawtóruj bębnem szybkiemu śpiewowi. Zanućcie wesołe chóry i niech na przemian mięszają się słodkie pienia. Posłuchajcież tedy, jak śpiewaczka nasza śpiewa: Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość służebnicy swojéj. Albowiem oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest. Cud zatem nowego porodu odniósł wygraną z przemożnego grzechu: a Maryi śpiew przemógł Ewy płacz. — Przez niewiastę śmierć, przez niewiastę życie, przez Ewę zatracenie, przez Maryą zbawienie. Tamta nadwyrężona poszła za zwodzicielem, ta nienaruszona urodziła Zbawiciela. Tamta czarę od węża zatrutą chętnie przyjęła i mężowi dała, dla któréj wraz zasłużyli na śmierć: — ta łaską niebieską z góry napełniona wydała z siebie życie na wskrzeszenie umarłego ciała. — O niewiasto nad wszelkie niewiasty błogosławiona, która męża nie znała; a męża żywotem ujęła. Ujęła męża Marya dając wiarę aniołowi, bo Ewa zgubiła męża posłuszną będąc wężowi. O szczęśliwe nieposłuszeństwo! O wielka łasko! która, że wiarę pokornie dała, Stwórcę niebios swém ciałem obdarzyła. O błogosławiona Maryo! Któż zdoła godne Ci oddać i należyte dzięki i zasłużoną chwałę, która osobliwszem Boga przyzwoleniem w pomoc przyszła zatraconemu światu! Jaki Ci hołd złoży krewki rodzaj ludzki, który jedynie przez twoją pomoc natrafił na wchód do odzyskanego Nieba! Przyjmie zatem Pan Bóg nasze wątłe, jakkolwiek zasługom Twoim niedorównywające dzięki; przyjm nasze prośby, wstawiaj się za nami, a winy nasze wymawiaj. Przypuść nasze urąganie do świętego posłuchania, a odnieś nam lekarstwo przejednania. Niech znajdziem przez Cię usprawiedliwienie, niech przez Cię otrzymamy, czego się dopraszamy. Przyjmij, co dajemy; daj o co prosimy, uchylaj, czego się obawiamy; boś Ty jedyna nadzieja grzeszników. Przez Cię spodziewamy się win odpuszczenie, przez Cię, przebłogosławiona, nagrody otrzymanie.

Święty Grzegorz Papież: Przebłogosławioną zawsze Dziewicę Maryą, Bożą Rodzicielkę, możem nazwać Górą. Górą była, która wszystką wysokość stworzeń wybranych godnością wybrania swego przewyższyła. Czyż nie wysokę górą Marya? Aby dostąpić poczęcia Słowa przedwiecznego, szczytem zasług nad wszystkie chóry anielskie aż tronu Bożego dosięgła. O téj to Góry przedziwnéj godności Izajasz prorokując mówi: Bądźże w ostateczne dni przygotowana dla domu Bożego góra na wierzchołkach gór. Była góra na wierzchołkach gór, albowiem Marya zacnością swą wszystkich świętych przeniosła.

Leon święty prawi: „Obejrzyjmy stopy Maryi, bracia moi i z najpobożniejszém błaganiem rzućmy się do nóg jéj świętych. Trzymajmy je, ani się puśćmy, dopóki nam nie pobłogosławi, potężna jest bowiem. Jest ona runem pośrodku między rosą a piaskiem; niewiasta między słońcem a księżycem, Marya między Chrystusem a Kościołem. Lecz może się dziwisz nie tyle, runu pokryte mu rosą, jak raczéj niewieście odzianéj słońcem. Wielkie wprawdzie zbliżenie, lecz niemniéj dziwna poufałość niewiasty ze słońcem.“

Swięty Ildefons: „Pani moja, władczyni moja, królowo moja, Matko Pana mego, sługo Syna Twego, Rodzicielko Stworzyciela świata, Ciebie proszę, Ciebie błagam, Tobie się uprzykrzam, abym miał ducha Pana Twego, i Ducha Syna Twego i Ducha Zbawiciela mego, abym o Tobie czuł i o Tobie mówił, co Ciebie jest godnego, cokolwiek prawdziwego i godnego jest, miłował. Tyś bowiem wybrana od Boga, blisko stała do Boga, Orędowniczka u Boga, przyjaciółka u Boga, z Bogiem złączona, nawiedzona od Anioła, pozdrowiona od Anioła, błogosławiona od Anioła, uszczęśliwiona przez Anioła. — Obwieścił Ci Anioł potomka, a po porodzeniu nietknięta i sromliwa pozostajesz. — Oto ty błogosławiona między niewiastami, nienaruszona między rodzicielkami: Pani między służebnicami, Królowa między siostrami. Oto odtąd błogosławioną zwać Cię będą wszystkie pokolenia, błogosławioną Cię być znają wszystkie niebieskie siły, błogosławioną Cię ogłaszają wszyscy kapłani, błogosławioną Cię stawią wszystkie narody. Święta Ty wiary naszéj, święta Ty dusz naszych, święta miłości naszéj, święta pochwał moich i kazań moich.“

Święty Epiphaniusz biskup: „Z korzenia Jesse wyszedł król Dawid, a z pokolenia króla Dawida święta Dziewica. Święta, mówię i świętych mężów córa, któréj rodzicami byli Joachim i Anna, którzy w życiu swojém Bogu się podobali i owoc taki wydali: świętą Dziewicę Maryę, świątynię oraz i Matkę Boga. Raduj się Joachimie, ponieważ z córy twojéj narodził się nam Syn, i jest imię Jego: Wielkiéj Rady t. j. Anioł zbawienia wszego świata. Niech się zawstydzi Nestoryusz i niech sobie ręką zatka usta. Dziecię to Bóg jest. Jakimże sposobem nie jest Bożą Rodzicielką, która Go urodziła?“

Cyryl Alexandryjski: I tobie św. Matko Boża niech będzie chwała. Tyś bowiem jest kosztowna perła okręgu ziemskiego. Ty pochodnia nieugaśliwa, korona panieństwa, berło prawéj wiary, świątynia niezburzliwa obejmująca Tego, który nigdy objętym być niemoże: Matko i Dziewico, przez którą błogosławionym w Ewangeliach nazwany ten, który przyszedł w Imię Pańskie. Przez Cię

Trójca uwielbiona, przez Cię drogi krzyż uczczony po całym okręgu ziemskim. Przez Cię cieszy się niebo, radują się Aniołowie i Archaniołowie, uciekają złe duchy, a człowiek do nieba napowrót powołany. Przez Cię wszystko stworzenie uwikłane w błędne bałwochwalstwo nawrócone jest do poznania prawdy: wierni przyszli do chrztu świętego. Przez Cię po całym okręgu ziemskim pobudowane kościoły, za Twoją pomocą narody przychodzą do pokuty. Co nadto? Przez Cię jednorodzy Boga Syn, prawdziwe światło, zajaśniał siedzącym w ciemnościach i cieniu śmierci. Przez Cię Prorocy przepowiadali, przez Cię Apostołowie zbawienie ludziom ogłaszali. Kto podoła Twoją chwałę wysłowić Maryo Matko i Dziewico?

Jan Damascen na Zaśnięcie Przeczystéj Dziewicy prawi: Dziś święta i żywa skrzynia Boga żyjącego, która w swoim żywocie poczęła Stworzyciela, odpoczywa w świątyni Bożéj rękoma niezdziałanéj. Dawid Jéj rodzic cieszy się i z nim idą w chór Aniołowie, uroczystują Archaniołowie, sławią siły, radują się księstwa, weselą się mocarstwa, godują państwa. Trony świętują, chwalą Cherubinowie, wielbią Serafinowie. Dziś Eden przyjmuje raj żywy nowego Adama, w którym rozwiązana klątwa, w którym zaszczepione drzewo żywota, w którym pokryta nagość nasza. Dziś Dziewica niepokalana, żadnemi ziemskiemi pożądliwościami niezmazana nie wróciła do ziemi, lecz gdy była żywém niebem, w niebieskich przybytkach umieszczona jest. Z któréj albowiem wszystkim żywot prawdziwy wytrysnął, jakoby miała ta zniszczenia zakosztować? Ustępuje wprawdzie prawu danemu przez tego, którego porodziła: a jako córa starego Adama poddała się staremu wyrokowi, bo i Syn Jéj, który jest żywotem samym, nie usunął się z pod niego; zaś jako Matka Boga żyjącego do Niego samego słusznie wzięta. Ewa, która na pokusę wężową zezwoliła, skazana na boleści rodzenia i śmierć, i zajęta we wnętrzności piekieł. Tę zaś prawdziwie błogosławioną, która nakłoniła uszy na słowo Boże, a za sprawą Ducha świętego obciążoną została i za duchownem pozdrowieniem anielskiém bez lubości i bez męskiego spółkowania poczęła Syna Bożego, a bez żadnéj boleści porodziła i cała się Bogu poświęciła: w jakić sposób miałaby Ją śmierć pożréć? Jakoby ją mogły piekła pojmać. Jakoby mogło zepsucie najść to ciało, w którém życie poczęte jest? Jéj zgotowana do nieba prosta, gładka i łatwa droga. Bo jeżeli żywot i prawda Chrystus mówi: Gdzie ja jestem, tam będzie i sługa mój: jakoż nie prędzéj Matka z nim będzie?!

Damascen jest Ojciec Grecki. Polecamy odczytanie powyższego tekstu tym wszystkim Presbyterom Unitom, którzy utrzymują, iż Wniebowzięcie wynaleźli Łacinnicy.

Niech nam jeszcze wolno będzie na zakończenie przytoczyć pyszną apostrofę doktora Kościoła naszego, X. Skargi na dzień Gromnic:

„Błogosławiona Matka niesie tego, który ją nosi, karmi tego, który ją karmi; maluczki na ciele, ale w Bóstwie nieogarniony w jéj się żywocie zamknął, na jéj ręku odpoczywa, jéj piersi pożywa. O jakie to cudo dla zbawienia naszego uczynione! na które się wszyscy w niebie Aniołowie zdumiewają. Jako Cię wystawić mam Matko Pana mego, któraś tak jest uczczona? Znamy Cię Błogosławioną między niewiastami i najczystszą nad inne wszystkie, które w Kościół z synami pierworodnymi na oczyszczenie przyszły. Ty jednak jako jedna z nich między nieczystemi, jakoby nieczysta, między córkami Ewy, jakoby z boleścią i pomazaniem rodząca stawasz wespół. Ale oczy Wiarą oświecone, które miał starzec Symeon i serce Duchem Bożym wzbudzone inakszą Cię być znają. Tyś jest między córkami Jerozolimskiemi jako między cierniem Lilia, jako Palma między drzewami, i jako Słońce między Gwiazdami. Tyś przeszła wszystkie, Błogosławiona między Niewiastami, przez taki Owoc żywota twego, który rodząc Dziewictwa nietracisz, i przeklęctwa Ewy matki naszéj nieznasz. Dwie rzeczy w tobie zgodę nalazły, które żadnéj innéj pospołu stać nie mogły; to jest Macierzyństwo z Panieństwem. Płodne Dziewictwo twoje Matką cię czyni, i Panieńskiéj czystości nie traci. Ty sama między córkami Syońskiemi, jako złoto między kruszcami świecisz. Widzimy dziwnie świetny a drogi u piersi twoich zawieszony kamień, to jest Dzieciątko, które jest Bogiem i Panem naszym. Na ręku twoich Niebo, a na ramionach twoich Boga Zastępów trzymasz. I patrzemy na Cię jako na Stolicę rozumną Majestatu Bożego, iżeś wszystka jest Słońcem ogarniona. O jako dziwna jesteś w oczach naszych, iżeś ty Panno Stwórcę twego porodziła. Dawcęś swego żywota żywiła, a rękoma twemi Niebo i ziemię noszącego powiła. Znamy cię Matką bez skazy, Niewiastą i niewieścią, rolą polną i niwę nieoraną, któraś bez nasienia kwiat światu wszystkiemu woniejący wypuściła.

Czemuż tedy Zakonowi na Niewiasty skażone i nieczyste danemu ty Panno bez skazy podlegasz, o Oczyszczenie i dni czterdziestu czekasz, zawżdy czysta i nigdy niezmazana będąc? Rozumiem, iż dla tego, abyś się być Matką tego pokazała, który nie przyszedł zakonu psować, ale spełnić; a wypełniwszy ten twardy i cielesny a niepożyteczny, inny nam lekciejszy, serdeczny i pożyteczniejszy postanowił pewnie i dla tego, abyśmy się grzeszni bardzo i pomazani przykładu twego zawstydzili, gdy ty Panno lekarstwo bierzesz, a niemocy nie masz: oczyszczenia zakonnego prosisz, a zmazy żadnéj niemasz, a my rany i ciężkie grzechów choroby mając do lekarstwa ochotni nie jesteśmy i owszém odwłaczamy je często i onych się głupio bardzo wstydziemy. Ukazałaś nam nieczystym, jako się o oczyszczenie w kościelnych Sakramentach i ofiarach starać mamy i przez świętą modlitwę twoję do tego Syna, którego nosisz, który gładzi grzechy świata, abyśmy na duchu i na ciele oczyszczeni godnymi się sługami jego stali i jemu się z duszą i ciałem ofiarowali.

A to co za ptaszęta w ręku twoich Panno? Z parą synogarlic na ofiarę okupować miłego pierworodnego Syna twego i żywność dać kapłanom i sługom kościelnym idziesz. I to dziwna tajemnica, jako Syn twój okupu potrzebuje, który nas sam okupuje? On Jednorodny Ojca w niebie wszystko stworzył, a jego jest świat i niebo i pierworodny w żywocie twoim tą krwią, którą z czystego

ciała twego wziął, odkupić nas ma: a ty zań jako za niewolnika i okupu potrzebującego taką ofiarę niesiesz? Co to za tajemnica? daj nam zrozumieć skrzynio zakonu i Stolico Mądrości Bożéj; a czemu baranka według zakonu nie niesiesz? Nie przestanie Bóg na twoich synogarlicach, i my z takiéj ofiary u Boga łaski nienajdziemy: i Kościół się z tak ubogich darów nie wzbogaci. Chce Bóg baranka twego, którego tak mile u piersi nosisz, aby był za nas zabity. My potrzebujemy Krwi jego, bez któréj wyniść z Egiptu i ziemi obiecanéj dostąpić nie możemy i zgładzone złości nasze nie będą i niebo się nam nieotworzy. Skarbu wielkiego Kościołowi trzeba zasług i męki tego Syna twego, z któregoby synów swych wszystkich poświęcić i wierzących ubogacać mógł aż do końca świata. Przeto temi synogarlicami tego nie odbędziesz Matko Niepokalana, musisz tego, którego teraz całujesz i obłapiasz, pod krzyżem z żałością opłakać; to kochanie twoje, które u piersi wisi, na srogich gwoździach zawieszone być ma; a temu, któremu tak ścielesz te pieluszki, łoża krzyżowego będzie potrzeba. Owo Symeon na takiéj ofierze nieprzestaje, ale o twoim mieczu opowiada, który duszę twoję przeniknąć ma wtenczas, gdy będzie ten miły Syn twój jako za cel położony, do którego złości nasze strzelając na nim umorzone i zgładzone będą. Lecz podobno w tych synogarlicach zakonowi tylko dosyć czynisz, posłuszeństwo twoje i pokorę oraz ubóstwo tu na świecie Pana i Syna twego pokazujesz. Wiedziałaś, iż tak będzie, iż na to przyszedł żywot twój, ten Syn twój najmilszy, aby się za nas barankiem stał Bożym i zabity i na krzyżu ofiarowany. Ale czekać było trzeba, aby dorósł ten, który wzrost i pomnożenie wszystkiemu stworzeniu daje, ażeby nam pierwéj zbawienną naukę podał i rozsiał swoją świętą ewangelią, przykłady nam żywota niebieskiego zostawił.“

Otóż co Kościół uczony głosi o Maryi.

Królewna w warsztacie — Królewna na tronie.

Gdybyśmy nawet dzisiejszém, a więc zupełnie zmateryalizowaném okiem przypatrywali się Matce Pana, musielibyśmy przyznać, iż niepospolitą była niewiastą. Ślachectwa kapłańskiego i królewskiego nie zagasiły wcale ani skromny domek Nazaretański ani warsztat ciesielski, owszém nowym silniejszym niejako blaskiem zajaśniały z ojca kapłana. Wychowaną była w stolicy, w świątyni, siedlisku nauki i wzrosłego kultu Jechowy. Spoczął na niéj wieszczy duch przodka króla Dawida, a czy raz uchybiła w rozmaitych życia położeniach ideałowi niewieściemu? Owczesne hebrejskie niewiasty wcale nie stały nisko, czy weźmiem matki przywodzące dzieci do Chrystusa, czy żonę Piłatową, czy płaczki nad Chrystusem czy Samarytankę, czy nawet Chananejkę. W obrazie męki Pańskiéj one są złote światła, nawet Magdalena. Patrząc na sędziów i oprawców Chrystusa, możnaby przekląć rodzaj ludzki, gdyby oburzenia nie łagodziły niewiasty. Zastanowiwszy się, czém Chrystus był, niepodobna przypuścić, aby matka takiego to syna miała być pospolitą niewiastą. Kwiat pyszny był na niepokaźnym krzu, brylant kosztowny w skromnéj oprawie. Królewna prawdziwa, choć w stajence, choć w obczyznie, choć w rzemieślniczym warsztacie; czy przypominająca mędrców czy pod drzewem krzyżowém. Moglibyśmy z apogryfów, jak *Protoevangelium Sancti Jacobi minoris, Evangelium de Nativitate Mariae* skreślić całkowicie, prawdziwie pańską i królewską jéj postać. Bezpiecznie służyćby mogły pomniki te na słuszne świadectwo, ile że mogą być współczesne, co wnosim z Łukasza świętego, mówiącego: „iż wielu ich się kusiło, żeby spisali porządną historyę o rzeczach, które się wypełniły. Moglibyśmy pomagając sobie użyć rozmaitych Objawień i odtworzyć obraz Matki Bożéj aż do ubioru. Ale ku jakiemu pożytkowi? Dzisiejszych naszych iluminatów nie przekonamy, choć już cesarz August miał widzenie dziewicy idealnéj; choć Virgili o niéj natrąca; choć oni sami święcie wierzą podaniom o Semiramidzie i Dydonie: nam wystarczają świadectwa momentalne, jakiemi są ewangelie i przedniejsze nad to podanie Kościoła powszechnego. Nie możemy jednak powstrzymać się od przytoczenia Katarzyny Emmerych, która opisuje: „Marya miała na sobie długą suknię niebieską, na niéj obszerny płaszcz biały wełniany i zasłonę białożółtawéj barwy. — Lica przenajświętszéj Dziewicy są blade i ściągnione — oczy Jéj czerwone od łez (w dzień męki Pańskiéj). Nie zdołam wypowiedzieć, ile w swéj postawie zachowuje prostoty i godności. Od wczorajszego wieczora w niespokojności i trwodze nieustannie przebiega dolinę Józefatową i ulice Jerozolimy, a mimo to nie widzisz nieładu lub nieporządku w Jéj odzieży, nie ma ani jednego fałdzika w Jéj szatach, któryby nie był nacechowany woniejącą świętością; wszystko w Niéj jest proste, godne, czystości i niewinności pełne. Spogląda majestatycznie w około siebie, a zagięcia Jéj zasłony niewypowiedzianą przedstawiają piękność, ilekroć głowę nieco na tę lub owę obróci stronę. Ruchy Jéj bynajmniéj nie są gwałtowne, a pośród najsroższéj Serca Jéj boleści kroki Jéj proste i spokojne; Jéj odzież zwilżona jest rosą nocną i łzami obfitemi, które wylała; ale wszystko na niéj czyste i porządne. — Piękna jest pięknością nie do opisania i cale nadprzyrodzoną; piękność ta zaś nie jest czém innem, tylko czystością niewymowną, prostą, majestatem, świętością.“

„Magdalena zupełnie inaczéj wygląda. Wyższą jest i mężniejszą; ruchy Jéj i cała osoba są jakby wyrazistsze. Ale namiętności, żal, Jéj energiczna boleść zasiączyły całą Jéj piękność: straszną jest na wejrzeniu, tać Ją bowiem zmieniła gwałtowność nie mającéj granic rozpaczy: długie Jéj włosy wiszą w nieładzie pod wilgotną i poszarpaną zasłoną.“

O widzeniu tém, jak i podobnych Maryi Agredo moglibyśmy wiele powiedzieć; to panna, że godnie określa Matkę Bożą.

A żeśmy raz stropili owe dawne czasy, przypatrzmy się innéj królewnie, spółczesnéj, podobnego nawet imienia, lecz zamieszkiwającéj złociste komnaty zamku Jerozolimskiego. Chcemy wspomnieć o Mariamnie, żonie Heroda starszego, który także liczy się w poczet udręczycieli świętéj Matki i Jéj Syna, bowiem „powstawszy pobił wszystkie dzieci, które były w Betleemie i po wszystkich

granicach jego ode dwu lat i niżéj. Zatém głośny jest słyszan w Ramie płacz i krzyk wielki: Rachel płacze synów swoich i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich nie masz.“ Józef żydowin pisze: Herod szczęście miał zawsze po sobie. Rzadko bowiem kiedy nie powiodła mu się wojna, co jeżeli się kiedy przydało: nie z jego winy, lecz albo przez zdradę niektórych, albo niebaczność żołnierzy.

Lecz publicznemu jego powodzeniu zawadziły domowe niesnaski, a kłopot rozpoczął się od niewiasty, którą najbardziéj miłował. Bo ponieważ dosłużył się godności królewskiéj, porzuciwszy pierwszą żonę Dorydę z Jeruzalem pochodzącą, zaślubił sobie Mariamnę, córkę Alexandra syna Aristobulowego, zkąd wszczęła się w domu jego niezgoda i przedtém wprawdzie goszcząca, lecz najbardziéj po powrocie z Rzymu. — Albowiem najpierw Antypatra syna z Dorydy, z przyczyny dzieci z Mariamny otrzymanych, wygnał z miasta, pozwoliwszy mu jedynie w uroczyste święte dni przybywać. — Potém dziada żonniego Hyrkana, który od Partów powrócił, podejrzywając o zasadzki, zabił. Tego był Barzafanes zająwszy Syryę pojmał i uprowadził, rodacy zaś, którzy za Eufratem mieszkali, zmiłowawszy się wyswobodzili. I gdyby był usłuchał ich przestróg, a do Heroda się nie udawał, nie byłby zginął. Lecz na śmierć zwąbiło go wnuczki małżeństwo, na które budując, a jeszcze więcéj tęskniąc za ojczyzną, przybył do Heroda. Tego zaś podrażniło, nie żeby Hyrkan dochodził królestwa, lecz że mu się prawnie należało. — Z pięciorga zaś dzieci, które miał Heród z Mariamny, dwoje były dziewczęta, reszta chłopcy. Z tych najmłodszy umarł w Rzymie na naukach. Dwóch starszych i z powodu wysokiego rodu matki i że mu już za królowania byli się porodzili, chował po królewsku. Przemawiała też za nimi silna ku Mariamnie miłość, która codziennie się wzmagając, tak paliła Heroda, iż nic tego nie czuł, co od niéj znosić musiał. Tyle albowiem go Mariamna nienawidziła, ile on ją miłował. Mając zatém rzeczywiste i poniekąd słuszne do gniewu pobudki, a na miłość wiele ufając, w oczy mu wyrzucała, co uczynił dziadowi jéj Hyrkanowi i czego się dopuścił przeciw bratu jéj Aristobulowi. Albowiem i tego, choć dopiero wyrostkiem był, nie oszczędził, którego, skoro w siedemnastym roku wieku swego na arcykapłana obrany został, niebawem zabił. Gdy w święta ubrany w szaty święte przystąpił do ołtarza, wszystek lud w płacz wybuchnął. W nocy wysłano go do Jerycho, a tam go Galowie, jako mieli nakazano, zanurzyli w jeziorze i tak zginął. To tedy Herodowi Mariamna wyrzucała, i siostrę jego i matkę nieznośnemi przeklęctwy lżyła. On wprawdzie dla miłości milczał: lecz niewiasty szalały od wielkiéj złości. — Co najwięcéj poruszyło Heroda, to, iż udały ją przed nim o cudzołóstwo; prócz innych wiela, co mogło uchodzić za prawdopodobne oskarżając ją, że do Egiptu posłała Antoniuszowi swój obraz, i że przez niepochamowaną żądzę pospieszyła w jego nieobecność okazać się mężczyznie za kobietami przepadającemu, który mógł ją zniesławić. Jakoby grom uderzył w Heroda pałającego zazdrością z powodu wielkiéj miłości, osobliwie gdy rozmyśliwał nad okrócieństwem Kleopatry, przez którą i Lizaniasz król i Malichus Arab zostali zabici. Mierzył niebezpieczeństwo nie utratą żony, lecz swego życia. Gdy tedy miał odjeżdżać, polecił żonę Józefowi, siostry swéj Salomei mężowi, którego wiernym sobie i z powodu powinowactwa życzliwym być sądził, z tajemnym rozkazem, aby ją zabił, gdyby go Antoniusz zabił. Lecz Józef niewystępnie tylko, aby przekonał Mariamnę, jak ją miłuje król, że nawet w śmierci nie chce być od niéj odłączonym, odkrył jéj tajne rozporządzenie. Ta zaś, gdy jéj Heród po powrocie wiele o miłości plecąc przysięgał, iż nigdy nie był miłością innéj niewiasty uwikłany: Bardzo, prawi, miłości twojéj dowiodłeś rozkazem danym Józefowi, aby mnie zabił. Usłyszawszy Heród to, co mniemał być tajemnicą, odszedł od siebie, a mniemając, że nigdyby Józef nie był rozkazu zdradził, gdyby ją nie był uwiódł, szalał od boleści. Porwał się tedy z komnaty i szalał po zamku. Wtedy siostra Salomea widząc czas sposobny na skargi, potwierdziła podejrzenie o Józefie. Heród zatém wściekając. się od niepomiarkowanéj zazdrości, natychmiast oboje zabić rozkazał. — Lecz po tém szaleństwie przyszedł żal, a gdy go złość opuściła, rozgorzała znowu w nim miłość. Tak zaś wielką była siła namiętności, że ani ją miał za umarłą, lecz prze boleść, jakoby do żywéj przemawiał, aż że zwłoką czasu, gdy okazała się potrzeba pogrzebu, głębokością smutku dorównywał stopniowi miłości, jaki ku żywéj chował.“

Widzim, że królewna z warsztatu, gdyby podlegała namiętnościom ludzkim, nie miała czego zazdrościć królewnie ze złotéj komnaty. Dziwnie zaś objawił się sąd Boży i wyrównał sprawiedliwość. Prześladował królewski jastrząb cudze dzieci, w końcu pożarł własne pisklęta i matkę.

Niechże nam wolno będzie na dodatek dorzucić z tego samego historyka dwa szczegóły o owym udręczycielu Matki Najświętszéj, który wlazł w Kredo.

„Piłat, mówi Józef, posłany od Tiberiusza do Judei, gdy obejmował w zarząd krainę, w noc burzliwą wniósł tajnie posągi Cesarza do Jerozolimy, która to rzecz po trzech dniach była powodem ogromnego między żydami wzruszenia. Mieszczanie osłupieli, jakoby już patrzeli na zbezczeszczony zakon swój; albowiem utrzymują, że w żaden sposób nie wolno umieszczać w mieście jakiegobądź wyobrażenia. Na utyskiwanie zaś mieszczan, zbiegła się nagle także ludność wiejska. I natychmiast popędziła do Cezarei do Piłata, prosząc najusilniéj, aby zabrał z Jerozolimy posągi, a zachował im ich zakon ojczysty. — Gdy zaś Piłat prośbie odmówił, pokładli się na ziemię na około domu jego i nie ustąpili ztamtąd, aż do pięciu dni i noc. Po których wstąpił Piłat na trybunał, zwoływał bardzo pilnie tłum żydowski, jakoby mu chciał dać odpowiedź. W tém nagle za danym znakiem, jako było już umówiono, zbrojni żołnierze otaczają żydów potrójnym łańcuchem. Zdumieli się żydzi, widząc niespodziany rzeczy obrót. Wtedy Piłat zapowiadając, że wybije wszystkich, jeżeli posągów cesarza nie przyjmą, kazał żołnierzom dobyć mieczy. Żydzi, jakoby na hasło, wszyscy wraz padają na ziemię i obnażają karki pod ostrze, wrzeszcząc, że raczéj wolą być wszyscy wybici, a niżby miał być zakon spoganiony. Wtedy Piłat dziwując się gorliwości ludu o reli-

gią, rozkazał natychmiast zabrać posągi z Jeruzalem. — Potém zaś wzniecił Piłat drugie zamięszanie. Jest u żydów skarb święty, nazwany Korban. Ten kazał obrócić na wodociąg miejski. Trzeba zaś było sprowadzać wodę o staj trzysta. Powstało tedy szemranie w pospólstwie, a nawet gdy przyjechał Piłat do Jezuzalem, otoczyło z krzykiem trybunał jego. Lecz on przewidywał zbiegowisko, przeto zbrojnych na ten raz w świeckie suknie przebranych żołnierzy pomięszał między lud z nakazem, żeby wprawdzie nie używali mieczy, ale kosturami tłukli wrzeszczących. Rzecz w ten sposób urządziwszy, dał znak ze stolicy. Natychmiast poczęli żołnierze tłuc żydów, z których wielu od kijów, wielu zaś sami siebie depcąc w ucieczce, na miazgę zgnieceni poginęli. Tedy tłum słupiejąc nad nieszczęściem zabitych zamilkł; i o to tetrarcha Agrypa, syn Aristobula, którego Heród starszy zabił, przyjechał do Tyberiusza skarżyć na Piłata."

Pytamy się, czy mógł wydać na Syna Dziewicy prosty, prawy wyrok sędzia, który brał się na podobne sztuczki?! (Ciąg dalszy nastąpi.)

Chrystus Pan

i Abgar Król Edessy czyli Osroeny.

Wiadomo, że nie wszystko, co Zbawiciel mówił i działał na ziemi w widocznem ciele, jest zapisane w Ewangeliach: bo już św. Jan kończąc swoją ostatnią z kolei, powiada wyraźnie (Rozdz. XXI w. 25.) *„Jest też jeszcze i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus: które gdyby się z osobna pisały, tuszę, że i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać mogły."*

Nad tém zaś, co jest prawdą, czuwał zawsze Kościół, jedyna niezawodna w tém powaga, i równie jak wyrzekł, które dzieła należą do Pism śś., tak gdy w pierwszych wiekach chrześciaństwa ukazały się i krążyły w rękach jakieś Ewangelie i akta przypisywane to św. Piotrowi (prócz dwóch za autentyczne uznanych jego listów), to św. Andrzejowi, to św. Tomaszowi, potępił je wyraźnie jako zmyślone i fałszywe.

Są atoli o Zbawicielu i Matce Najświętszéj podania, których Kościół nie potępił, o których nigdy nic stanowczego nie orzekł, nie wzbraniając tém samém wiernym dopuszczać ich wiarogodność w miarę powagi tych, co je podają, i dowodów na jakich się opierają. Na takich podaniach osnuł naprzykład pamiętny z cnót i nauki X. Ignacy Hołowiński swój poemat: *„Dzieciątko Jezus"* (Wilno 1846), gdzie w notach odwołuje się do źródeł, z których czerpał. Trafnie uważa, że: „Pobożna ciekawość pierwszych chrześcian mogła wiele szczegółów z życia Boga-Człowieka zebrać i zapisać lub ustném podaniem przelać w następne pokolenia." — Nie mamy obowiązku w nie wierzyć, ale częstokroć nie mamy też rozsądnego powodu do przeczenia.

Do takich podań należy i szczegół, który tu wyłożyć zamierzamy: Nie wspomniany nigdzie w Ewangeliach, nie dotyczący ani wiary ani obyczajności chrześciańskiéj, ale czysto historyczny; niebędący też w najmniejszéj sprzeczności z najwyższém wyobrażeniem, jakie powinniśmy mieć i mamy o Chrystusie Panu, a owszém ze wszech miar budujący. — Podaje go zaś nieposolita w chrześciańskim świecie powaga, ów *Euzebiusz Pamfili*, uznany słusznie za Ojca kościelnéj historyografii, jak Herodot jest Ojcem historyi w ogólności.

Urodzony około roku 270 w Palestynie został Euzebiusz około roku 314 tamże biskupem Cezarei (zwanéj Stratonis), a zmarł około roku 340. W rzędzie licznych pism jego, których część tylko nas doszła, zajmuje celne miejsce „Historya kościelna w 10 księgach po grecku, podająca zdarzenia od czasów Zbawiciela po roku 324. Dzieło niezmierněj wagi i pierwsze źródło, z którego wszyscy późniejsi czerpali lub na którego podstawie snuli dalsze w Kościele wypadki, bo Euzebiusz opiera się w niém bądź na ustnych a świeżych jeszcze podaniach mężów poważnych i wiarogodnych, których dziadowie mogli słyszeć osobiście Apostołów, bądź na pismach współczesnych lub mało co późniejszych, od dawna już nie istniejących, a o których istnieniu i autorach jemu tylko właśnie wiadomość zawdzięczamy. — Będąc w łaskach u Cesarza Konstantyna W. miał téż wolny przystęp nie tylko do Aktów kościelnych, ale i do tajnych archiwów państwa; cechuje go wszędzie szlachetna prostota i tak szczera żądza prawdy, że mniéj nawet dbały o styl (zresztą dość jasny i potoczysty), przeplata swą rzecz i przedłuża ją nieraz bardzo, gdy opowiedziawszy jakiś szczegół, przytacza następnie dosłownie całe ustępy z pism i dokumentów, które go w wygodniejszéj osnowie stwierdzają. —

Otóż więc co czytamy tam w ostatnim (XIII) rozdz. księgi I. *)

„Ponieważ Bóstwo Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa dla cudotwornéj Jego mocy, po całym rozsławiło się świecie, więc garnęli się Doń niezliczeni ludzie, nawet z obcych i odległych od Judei krain, w nadziei uleczenia z chorób i rozmaitych cierpień. Tak n. p. Król Abgar władający z chwałą ludami po tamtéj stronie Eufratu**), a od okropnych, żadną ludzką sztuką nie uleczonych cielesnych cierpień trapiony, posłyszawszy o szeroko rozgłośném imieniu Jezusa i Jego, zgodnie od wszystkich poświadczanéj cudownéj mocy, wyprawił Doń posła z listem, błagając Go usilnie, aby raczył uwolnić go od owéj choroby. Jezus nie wysłuchał wprawdzie téj prośby doraźnie, zaszczycił go jednak własnym listem, gdzie przyrzekł mu wysłanie jednego ze swych uczniów dla wyleczenia go z choroby, a oraz duchownego zbawienia jego i wszystkich mu przynależnych. Jakoż wkrótce potém ziściła się ta obietnica, gdyż po zmartwychwstaniu Chrystusa i Jego Wniebowstąpieniu posłał Tomasz jeden z dwunastu Apostołów *Tadeusza*, należącego do grona 70 Uczniów Chrystusowych, za Bożem natchnieniem do Edessy dla opowiadania tam i szerzenia nauki Chrystusa. Przez niego więc spełniło się całkowicie przyrzeczenie naszego Zbawiciela. Mamy na to piśmienne też świadectwa, które otrzymałem z Archiwum Edessy, miasta na on czas od króla rządzonego. W tameczných bowiem publicznych aktach, które tak dawniejsze jak i z czasów Abgara zaszłe zdarzenia podają, znajduje się i to do naszych dni przechowane. Jest zatem najstósowniejsza usłyszeć sam ów list który z archiwum podniosłem i z Syryjskiego dosłownie jak następuje przełożyłem.

Odpis listu, który król Abgar do Jezusa napisał i przez gońca Ananiasza Doń do Jerozolimy wyprawił:

„Król Abgar zasyła Jezusowi dobremu Zbawicielowi który ukazał się w okolicy Jerozolimy, swoje pozdrowienie! Słyszałem o Tobie i uzdrowieniach, które bez lekarstw i ziół wykonujesz. Bo jak wieść niesie, sprawiasz, że ślepi widzą, kulawi chodzą, oczyszczasz trędowate, wyganiasz nieczyste duchy i demony, leczysz takich co są od długotrwałych chórób trapieni i wskrzeszasz umarłych. Gdy więc to wszystko o T bie słyszałem, pomyślałem sobie w duchu, że jedno

*) Posługuję się tu najnowszym przekładem dzieła tego na język niemiecki przez Dra Marcellego Stiglohera, uskutecznionym na podstawie najdokładniejszego wydania tekstu oryginalnego przez Dra Hugona Lämmera w Schafuzie 1859—1862, zkąd też i niektóre ważniejsze objaśnienia w przypiskach przytoczę.

**) Imię *Abgar* od innych także *Agbar*, *Akbar* i *Augar* (wielki człowiek) pisane, nosili zwykle władcy Osroeny, małego państwa w Mezopotamii między Eufratem a Tygrysem ze stolicą Edessą.

z dwojga: albo jesteś sam Bogiem i działasz to zstąpiwszy z nieba, albo jesteś Synem Boskim kiedy tak działasz. Dla tego piszę oto do Ciebie i proszę Cię, abyś się do mnie potrudził i cierpienie, które mam, wyleczył. Słyszałem bowiem także, że Żydzi mruczą i coś złego uczynić Ci zamyślają. Ja posiadam małe wprawdzie, ale poważne miasto, które dla nas dwóch wystarczy.“

Tak pisał Abgar lubo mu Boskie światło jeszcze słabo przyświecało. Warto też posłuchać listu, który mu Jezus przez tegoż gońca posłał. Zawiera on wprawdzie mało słów, ale jest pełnym siły: Brzmi jak następuje:

Odpowiedź Jezusa do króla Abgara przez gońca Ananiasza:

„Szczęśliwym jesteś, żeś we mnie uwierzył, nie widziawszy mnie, bo jest o mnie napisano: „Ci co mnie widzieli, nie uwierzą we mnie, aby ci którzy mnie nie widzieli uwierzyli i przez to żyli.“ *)

„Co się zaś tyczy prośby o przybyciu do Ciebie, to muszę wypełnić tu wszystko na co jestem posłanym, a potém być wziętym do Tego, który mnie wysłał. Gdy zaś zostanę wziętym, poszlę Ci jednego z moich uczniów, aby chorobę Twoją uleczył i dał życie Tobie i Twoim.“

Do tych listów było też w języku Syryjskim dodane co następuje:

,,Po wniebowstąpieniu Jezusa posłał mu Juda także Tomaszem zwany, Taddeusza, jednego z Siedmdziesięciu, jako Apostoła. Ten po swém przybyciu bawił u Tobiasza, syna Tobiasza. Skoro więc wieść o nim gruchnęła, dano znać Abgarowi, że przybył Apostół Jezusa, jak mu Ten był listownie zapowiedział.

Taddeusz zaczął leczyć wszelkie choroby i kalectwa tak, iż wszystkich ogarnęło zdziwienie. Gdy Abgar usłyszał o wielkich jego czynach i cudach i jak leczy choroby, powstała w nim myśl, iż to może być ów, o którym pisał mu Jezus, mówiąc: „Gdy zostanę wziętym, poszlę Ci jednego z moich uczniów, który uleczy Twoją chorobę.“ Kazał więc przywołać Tobiasza, u którego tamten przebywał i rzekł: „Słyszałem, że przybył tu mąż pełen mocy i w twoim domu mieszka. Przyprowadź go do mnie.“ Tobiasz przyszedłszy do Taddeusza, rzekł mu: „Król Abgar przywołał mnie i polecił mi przyprowadzić cię do niego, abyś go uzdrowił.“ A Taddeusz odpowiedział: „Idę doń, wszak mnie tu umyślnie dla niego przysłano.“ Nazajutrz raniutko przybył Tobiasz z Taddeuszem do Abgara. Gdy wyszli na górę, ukazało się Abgarowi w przytomności otaczających go panów, zaraz po wejściu onegoż, świetne zjawisko na obliczu apostoła Taddeusza. Na ten widok padł Abgar przed Taddeuszem na kolana. Wszystkich otaczających go przejęło zdziwienie, bo nie widzieli zjawiska, Abgarowi tylko widocznego. Ten zapytał więc Taddeusza: „Jesteś-li istotnie uczniem Jezusa, Syna Bożego, który mi powiedział: „ „Poszlę ci jednego z moich uczniów, co cię zleczy i da życie?“ “ A Taddeusz odrzekł: „Żeś wielkie położył zaufanie w Tym, który mnie posłał, dla tegoć zostałem do ciebie wyprawionym.“ I znów dalej: „Jeżeli weń uwierzysz, to spełnia się życzenia twego serca tak, jak tuszyłeś.“ Abgar zaś odparł: „Wierzyłem weń tak mocno, że miałem zamiar podbić siłą oręża i wymordować żydów, którzy go ukrzyżowali, gdyby mnie w tym nie był powstrzymał wzgląd na panowanie tam Rzymian.“ Taddeusz odpowiedział: „Pan nasz wypełnił wolę Ojca swego i został potem wziętym do Ojca.“ Abgar odrzekł: „Wierzę w Niego jak i w Jego Ojca.“ — „Dlategoć (odparł Taddeusz) kładę na cię w Jego imię rękę moją.“ A skoro to uczynił, został Abgar w téjże chwili uleczonym z choroby i dolegliwości, na którą cierpiał. Abgar zdumiał się, że wszystko spełniło się istotnie tak, jak to był Jezus zapowiedział, przez jego ucznia Taddeusza, który go bez żadnych lekarstw i ziół uzdrowił, a nie tylko jego, lecz także Abdusa syna Abdusa, co miał podagrę. Ten poszedł był sam do niego i rzucił mu się do nóg, a skoro przez położenie ręki błogosławieństwo otrzymał, został wyzdrowionym. Wielu też innych ich współrodaków uleczył Taddeusz, sprawiając wielkie i cudowne czyny i opowiadając słowo Boże. Potém rzekł Abgar: „Ty, Taddeuszu, działasz to mocą Bożą, i wprawiłeś nas samych w zadziwienie. Lecz teraz proszę cię jeszcze, opowiedz mi o przyjściu Jezusa jak to się stało [1] o Jego mocy, i czyją siłą on to wykonał, co o nim słyszałem?“ Taddeusz odpowiedział: ,,Na teraz będę milczał, gdyż jestem posłany, aby słowo publicznie opowiadać: lecz zgromadź mi jutro wszystkich Twych obywatelów, a będę im kazał i rozsiewał między nich słowo żywota. Będę im mówił o przyjściu Jezusa jak nastąpiło, o Jego poselstwie i dla czego był od Ojca przysłanym, nie mniéj o Jego mocy i Jego dziełach jak i o tajemnicach, które ludziom opowiadał, i czyją mocą to działał, o Jego nowéj nauce i o Jego niepokaźności i poniżeniu, i jako się upokorzył, śmierci poddał, Bóstwo swe ukrył, i został ukrzyżowanym, następnie jako zeszedł do piekieł, przełamał tam przestwory od wieków zawarte, jak wskrzeszał umarłych i jako samotnie tam zeszedł, ale z wielką rzeszą ztamtąd do góry powrócił.“ Abgar nakazał więc swym obywatelom zgromadzić się nazajutrz raniutko dla słuchania nauki Taddeusza. Poczem kazał mu dać złota i srebra. Lecz ten nic nie przyjął, mówiąc: „kiedyśmy porzucili własne, jakżebyśmy przyjmowali cudze?“ Działo się zaś to w roku 340.*) Sądzę, że to nie bez pożytku przełożyłem dosłownie z Syryjskiego, aby tu właściwe sobie miejsce znalazło.

Na tém kończy Euzebiusz rzecz tę w księdze I, ale mówiąc w Iszym rozdziale Księgi II o rozporządzeniach Apostołów po Wniebowstąpieniu, powiada, że: „wtedy spełniło się także przyrzeczenie, które dał był Zbawiciel królowi Osroeny,“ i w krótkich słowach opowiada nawrócenie Edessy przez ucznia od Tomasza tam wysłanego.

Wielu poczytuje wprawdzie owe listy za fałszywe, wszakże i druga niepoślednia a mało co późniejsza powaga, sławny dziejopisarz ormiański z V wieku niedaleki Edessy *Mojżesz z Choveny* wspomina o tych listach, widocznie na podstawie innych podań, twierdząc: że nie sam Zbawiciel, ale z jego polecenia św. Tomasz pisał do Abgara. Dodaje owszém nowy a ważny szczegół (z którym spotkamy się jeszcze niżéj), że Zbawiciel miał dać posłowi Abgara własny wizerunek cudownie na chustce odbity, i powiada, że tenże istniał do jego czasów w Edessie, zkąd miał być przeniesionym do Carogrodu, a późniéj do Rzymu: według innych do Genuy, bo oba te miasta twierdzą, że posiadają autentyk. Nie jestże to może ów z wielką czcią dotąd w Bazylice Laterańskiéj przechowywany wizerunek zwany *Achiropita* (nie ręką ludzką robiony), który znamy z obrazku w roku 1864 we Lwowie wydanego?

Z późniejszych autorów i badaczów chrześciańskich starożytności na Wschodzie, przemawiali za wiarogodnością owéj korespondencyi *Nain de Tillemont* († 1698), *Wilhelm Cave* († 1713) i *Welte* (*Tübinger Quartal-Schrift* 1842 Str. 335 etc.), a w roku 1864 ogłosił *W. Cureton*

*) Nie znajdujemy wprawdzie nigdzie w Piśmie św. dosłownie takiego tekstu, ale gdy chodzi tu oczywiście bardziéj o sens jak o wyrazy, mamy odpowiednie ustępy w Izajaszu Rozd. VI w. 9, Rozd. LII w. 15, Rozd. LXV w. 1. 2. Zresztą przytacza Mateusz Rozd. XIII w. 13 i Jan Rozdz. XX w 29. podobne słowa Zbawiciela. Sama więc osnowa owego tekstu nie zdaje się być dostateczną do zachwiania wiarogodności tego listu.

*) Data ta podaną jest według obliczenia lat używanego w Syryi jako „*Eva Seleucydów*.“ Pochodzi ona od tamecznego króla *Seleuka Nikatora* i rozpoczyna się z jesienią roku 312 przed Chrystusem, kiedy Seleukus odniósł walne zwycięztwo pod Gazą nad Demetryuszem Poliorcetem i zdobył Babylon.

Rok jéj powyższy (340) odpowiada więc rokowi 28 Chrystusa według powszechnego sposobu liczenia. Lecz należy wiedzieć, że bardzo wiarogodne nowsze obrachowania wskazują, że Zbawiciel urodził się nie jak powszechnie przyjęto w roku od Stworzenia świata 4004, ale już w roku 3997, t. j. o siedm lat pierwéj, tak że n. p. rok 1872 jest istotnie rokiem 1879 od Jego urodzenia. Zatém owa data (340) według Evy Seleucydów odpowiada rokowi 35 od urodzenia Chrystusa, kiedy uczeń Jego mógł nawrócić Edessę, więc zgadza się dobrze z okolicznościami podanemi.

wyszukane zmudnie na Wschodzie najdawniejsze dokumenta dotyczące pierwszego zaprowadzenia wiary w Edessie pod tytułem: „Ancient Syria documents relative to the carlicet establishment of Christianity in Edessa, with a preface by W. Wright.“ Między temi jest jeden zwany: „*Nauka Addeusza*“ z Igo wieku, którego autentyczność nie podlega wątpliwości, a mieści właśnie część powyższéj relacyi Euzebiusza tak, że jest widocznie źródłem, które ten przytacza i stwierdza nawrócenie Edessy przez *Addeusza* w Iszym wieku. Że zaś po Syryjsku uczeń ten nazywa się *Addai*, pomylił się Euzebiusz w tém, że nazwał go domyślnie *Taddeuszem*.

Wobec takiego stanu kwestyi przybyła przed kilkudziesięciu laty inna jeszcze okoliczność, zasługująca ze wszech miar na uwagę. Ktokolwiek zna nowsze zdarzenia w świecie katolickim, i tegoczesną jego literaturę, nie mógł nie słyszeć o owéj *Annie Katarzynie Emmerich*, córce ubogich wieśniaków Westfalskich, która urodzona r. 1774, została r. 1802 Augustynianką w Agnetenberg pod Dülmen, zasłynęła cudownemi widzeniami i zmarła 9 lutego 1824. Widzenia jéj spisywał przez kilka ostatnich lat jéj życia znany zaszczytnie w niemieckiéj literaturze i ze swych cnót *Klemens Brentano* i wydał z nich najprzód r. 1835 część opisującą Mękę Pańską. Następnie ogłoszono r. 1854 z jego rękopismów żywot Matki Boskiéj, nakoniec r. 1858—1860 we trzech tomach cały żywot Chrystusa Pana z kościelną approbatą ówczesnego biskupa Limburgskiego. Są to zaiste rzeczy zdumiewające! Prosta zakonnica, która jak sama mawiała, „*nigdy żadnéj nie przeczytała książki*,“ opowiada wszystkie najdrobniejsze okoliczności życia Zbawiciela tak szczegółowo, że nie tylko zdarzenia, osoby, rozmowy, ale i położenie różnych miejscowości, widoki, jeziora, góry, rzeki, mieszkania, ubiory, roślinność, barwy, odbijają się żywo w jéj obrazach. Światli podróżnicy i uczeni zwiedzający Ziemię świętą, osoby zamieszkałe długo w Jerozolimie, uznały, że każdy podany od niéj szczegół nie tylko odpowiada topografii i etnografii tego kraju, ale owszém w niejednym względzie objaśnia różne miejsca Pisma św. Przyrodnicy i botanicy znaleźli na miejscu krzewy i kwiaty, które ona zupełnie mimochodem jako rzecz zwyczajną wspomina. Nie masz tam słowa ani opisu, któryby był w najmniejszéj przeciwności z Ewangelią, ale wszystko wygląda jakby fotograficzna jéj illustracya. Wspomnijmy naprzykład jak dokładnie wyświeciła znaczenie i doniosłość owych słów Zbawiciela: (Mateusz rozdz. 19 w. 24.) „*Łatwiéj jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do Królestwa Niebieskiego.*“ Opisując bowiem ówczesną *Bramę Dawida*, przy któréj była wązka furta, którędy, gdy na noc bramę zamknięto, jeszcze piesi mogli wracać do Jerozolimy, powiedziała, że ta furta zwała się dla swego kształtu *Dziurą igielną*, i że można było przez nią od biedy i wielbłąda przeprowadzić, który musiał jednak dobrze się schylić. Słyszałem, że tekst ów wykładał tak samo sławny komentator Pisma św. *Cornelius a Lapide* († 1637), lecz nie masz wątpliwości, że owa pobożna prostaczka nigdy imienia nawet jego nie słyszała. Ona też podała rok 3997 świata, jako czas urodzenia Zbawiciela itp.

Otóż z szeregu jéj opowiadań zdybujemy się z ową historyą Abgara ze szczegółami uderzającemi, bo odpowiadającemi historyi Euzebiusza i Mojżesza z Choveny, o których do dziś dnia nawet tylko uczeni wiedzą.

Posłuchajmy co mówiła o tém w sierpniu 1822*): „Widziałam obraz w oddali. Jakiś król w jakiémś mieście niezbyt odległém od Damaszku, był chorym i miał wyrzut, który nie wystąpiwszy jeszcze zupełnie na wierzch, zstąpił mu był w nogi i kulał. Król ten był dobrym człowiekiem i widziałam jak mu podróżni dużo opowiadali o Jezusie, o jego cudach i świadectwie Jana, nie mniéj jak żydzi byli nań w czasie Paschy rozjątrzeni. Widziałam, że ten król powziął wielką miłość i pragnienie za Jezusem, życząc sobie być od niego wyleczonym; toż że list do Niego napisał, aby doń przybył i uzdrowił go. Widziałam także, że przywołał jednego ze swych dworzan, młodego człowieka, który umiał malować, i dając mu list do Jezusa, polecił mu, aby jeżeli On sam nie przybędzie, przyniósł mu przynajmniéj Jego wizerunek. Widziałam także, że opatrzył go w podarunki i że ten poseł jechał na wielbłądzie, a miał przy sobie jeszcze sześciu sług, którzy jechali na mułach. Ujrzałam więc jak ten człowiek zatrzymał się ze swym orszakiem w pewnéj odległości od miejsca, gdzie Jezus uczył, a inni też ludzie rozbili byli swe namioty, i dostrzegłam, że nadaremnie usiłował przepchać się do Jezusa, gdyż pragnął, chociażby nawet nie mógł z nim mówić z powodu kazania, przynajmniej usłyszeć tę naukę a oraz odmalować Jego oblicze.“

„Już może przez parę godzin to z téj to z owéj strony na próżno podchodził, nie zdołając przebić się przez słuchające tłumy, kiedy Jezus rzekł do jednego blisko siebie stojącego ucznia Jana: aby temu człowiekowi, który ówdzie po za ludźmi krąży, a dostać się nie może, przejście utorował i przeprowadził go na stojące nie opodal rusztowanie. Uczeń przywiódł więc posła do tego siedzenia i ustawił jego towarzyszów z podarunkami (składającemi się z materyi z blaszek złotych, jedna na drugiéj zawleczonych, oraz z kilku bardzo wytwornych na sznurach wiedzionych baranków) tak, aby i oni wszystko widzieć i słyszeć mogli.

„Poczciwy poseł, uradowany, że przecież ujrzał Jezusa, nie chcąc tracić czasu, położył zaraz swoje malarskie przyrody na kolanach, wpatrywał się w Jezusa z wielkiém zdziwieniem i uwagą i pracował. Miał przed sobą białą tabliczkę, jakoby z bukszpanu, nakreślił na niéj najprzód jakimś sztyftem kształt głowy Jezusa z brodą, ale bez szyi, a potém zdawało się, że obciąga to czemsiś gęstém jak wosk; miał też coś jak formy, które w to wgniatał, poczém znów sztyftem kreślił, w tém zarysy przyciskał i znów odrywał i tak pracował długo, nie mogąc nigdy trafić do końca*). Ilekroć spojrzał na Jezusa, wydawało się, jakby się dziwował Jego obliczu i znów wszystko na nowo musiał zaczynać. Łukasz nie zupełnie w ten sposób malował: używał bowiem także pędzlów. Ten zaś obraz wydał mi się cokolwiek wystającym tak, iż można go było także namacać.

„Jezus przedłużał jeszcze jakiś czas swą naukę, a potém posłał owego ucznia do tego człowieka i kazał mu powiedzieć, aby się zbliżył i wykonał swoje polecenie. Zeszedł więc ów człowiek ze swego siedzenia ku Jezusowi, a za nim postępowali słudzy z darami i barankami. Był bez płaszcza w krótkich sukniach, podobnie jak niegdyś jeden z Trzech Królów. U lewego ramienia wisiał mu na rzemieniu obraz mający kształt serca jak tarcza, w prawym zaś ręku trzymał pismo króla, które wyglądało tak obwinięte; (tu złożyła Anna chustkę dla pokazania rzeczy i dodany jest w tekście drzeworyt przedstawiający zwój podłużny przewiązany sznurkiem).

---

*) Das Leben unseres Herrn und Heilandes Jesu Christi nach Gedichten der gottseeligen Anna Katharina Emmerich, aufgeschrieben von Clemens Brentano, Regensburg 1858 T. I. Str. 284—288.

*) Wedug nauki Benedykta XIV o takich objawieniach ma ich zatwierdzenie od kościelnéj władzy to znaczenie: że po dokładném zbadaniu ich treści, wolno głosić je dla zbudowania wiernych, którzy niemają wprawdzie przywiązywać do nich *wiary religijnéj*, ale mogą wierzyć im *po ludzku*, jak wymaga tego zdrowy rozsądek i roztropność, skoro są prawdopodobne i oparte na dostatecznych rękojmiach.

„Upadł przed Jezusem na kolana i nisko pochylił głowę jak i jego słudzy.“ On rzekł: „Parobek twój jest sługą Abgara, króla Edessy, który jest chorym, i ten oto list posyła Ci, prosząc oraz, abyś przyjął od niego te podarunki.“ Tu zbliżyli się słudzy z darami, a Jezus rzekł mu: że podoba mu się dobra intencya jego pana, i rozkazał uczniom objąć te podarunki i rozdzielić je między najuboższe z otaczających go ludzi. Jezus rozwinął następnie pismo i odczytał je. Przypominam sobie jeszcze tyle, że między innemi było tam powiedziano, iż może wskrzeszać umarłych, a on Go błaga, aby doń przybył dla wyleczenia go. List ten tak mi się wydał, że to, na czém był pisanym, było twardsze, a to w czém był zawarty i co mu służyło za obwinięcie, miękkie jakby z materyi skóry lub jedwabiu. Dostrzegłam też wiszącą u niego nitkę (sznurek). Gdy Jezus list odczytał, obrócił go na drugą stronę i mocnym sztyftem, który z zanadrza swéj szaty wyjął, i z którego coś wysunął (podobnie jak czynią to chłopi z hucką pudelek do zapalenia służących), napisał na odwrotnéj stronie listu kilka słów dość wielkim charakterem i nazad list obwinął. Kazał potém przynieść wody, obmył sobie twarz i przycisnął do niéj owo obwinięcie listowe i wręczył je posłowi, który przycisnął je do obrazu (jak mu to zdaje mi się był Jezus polecił), a oto ów obraz wyglądał teraz całkiém inaczéj i był zupełnie podobnym. Malarz nie posiadał się z radości i widziałam, jak ów na rzemieniu zwieszony obraz zwrócił ku bliższym widzom; potém padł na kolana przed Jezusem i niezwłocznie nazad odjechał.

„Niektórzy ze sług jego pozostali i poszli za Jezusem, który po tém kazaniu udał się przez Jordan...“

„Widziałam także jak ów poseł przenocował przed jakiémś miastem przy kilku długich kamiennych budynkach, podobnych do cegielni, i że nazajutrz niektórzy robotnicy dostrzegłszy jasne światło, jakby pożar, nie zwykle rano tam nadbiegli, i że coś nadzwyczajnego stało się z owym obrazem, było wielkie zbiegowisko. Zdaje mi się, że malarz pokazał im ten obraz, a postrzegł, że i na obwinięciu którém dotknął się Jezus, był także jego wizerunek. Zaszło jednak tam jeszcze coś z tym obrazem będącego w związku z wczesném nadejściem robotników, lecz tego, niestety! już nie pamiętam.

„Widziałam także, jak poseł powrócił, a król wyszedł naprzeciw niemu dobry kawał przez swe ogrody i niewymownie był wzruszony listem i obrazem. Poprawił też zaraz swe życie i oddalił swą znaczną liczbę kobiet, z któremi grzeszył. Widziałam już raz dawniéj jak po śmierci syna tego króla, za złego następcy, wizerunek Jezusa, który był publicznie wystawionym, został od jakiegoś pobożnego biskupa wraz z palącą się lampą przez dłuższy czas zamurowanym, a dobrze później znów odkryty, kiedy obraz odbił się był w będącym przed nim kamieniu. Wszakże nie pamiętam tego dokładnie.“

Tu przeszedłszy do innego przedmiotu, następnie zwróciła się znów do powyższego zdarzenia i dodała: „List Abgara wyglądał jak pargamin przyczepiony do kolorowéj jedwabnéj chusty,“ — i pokazała naocznie, jak się ta rozkładała (co też w tekście odrysowano).

Pomijając nawet wysoką dramatyczność, plastyczność i rzewność całego tego opowiadania, radbym widział archeologa i orientalistę, a oraz powieściopisarza lub poetę, który chociaż na podstawie Euzebiusza i Mojżesza z Choveny, zdołał przedstawić to zdarzenie z taką znajomością ówczesnych zwyczajów i miejscowych właściwości, a oraz z tak naiwną oryginalnością! Zaprawdę! niech teraz wątpi kto chce, *a wierzyć nie ma obowiązku*: *) lecz ja nie mam rozsądnego powodu do powątpiewania o prawdziwości tego zdarzenia, przypuszczając nawet, że Euzebiusz i Mojżesz z Choveny odlegli miejscem i czasem, dopuścili się niechcący niektórych niedokładności lub pomyłek w imionach i szczegółach.

Maurycy Dzieduszycki.

*) Opisanie to jest niezmiernie uderzającém, gdyż oczywiście wskazuje sposób malowania *enkaustyczny* używany od starożytnych a w Europie niedawno wznowiony, w jakiém naprzykład malowane są dwie sale w pałacu królewskim w Monachium. Zwykle powlekano w tym celu tabliczki do pisania służące za pomocą małéj łopatki metalowéj woskiem, a rozgrzawszy go, osiągano ten skutek, że farby weń wnikały i spajały się z nim trwale. Można być pewnym, że uboga i nieuczona, jak mówiliśmy, zakonnica nigdy o tym sposobie malowania nie słyszała.

O kaznodziejstwie.

LIST II.

(Dokończenie.)

A więc cóż! Czyż kaznodzieja ma wykładać katechizm przed świetném jakiém zebraniem? Dla czegoż nie? „Jest sposób i na to. Można i wobec najświetniejszego i najdobrańszego koła miewać katechizacye, skoro się tylko kto umie zgrabnie do tego wziąść. Dałby Bóg, żeby u nas li sam lud pospolity w religii był nieoświecony. Aleć największa część ludzi z wielkiego świata w téj mierze jest pospólstwem. Zazwyczaj trzecia część tych przezacnych słuchaczy nie zna najpierwszych zasad religii, których znajomość kaznodzieja u nich przypuszcza. A cóż dopiero powiedzieć o innych głębszych prawdach chrześciańskich?“ Ustawicznie mówimy ludowi o Piśmie św., o Prorokach, Apostołach, o obydwóch Prawach, o Ofierze, o Mojżeszu, Aaronie, Melchizedeku, a nie zadajemy sobie pracy, aby tym ludziom wykazać, co to wszystko znaczy, co ci mężowie zdziałali. Takim sposobem możnaby i 20 lat słuchać mnóstwa kazań, a religii nie poznać, jak ją się poznać powinno.

Posłuchajmy w końcu, co Fenelon mówi o ruchach i głosie na ambonie. Jest bardzo wielu kaznodziei, którzy na ambonie za nadto pracują rękoma. Ich ramiona wiecznie są w ruchu i rzucają niemi gwałtownie w tę i owę stronę, jakby coś właśnie nader ważnego mieli do powiedzenia. Są przecież w każdém kazaniu rzeczy, które koniecznie ze spokojem i poważnie wypowiedzieć trzeba, tego wymaga ich natura. „Nic mi się nie wydaje tak wstrętném i dziwaczném jak patrzeć na człowieka, który się morduje na śmierć, aby mi płaskie powiedzieć rzeczy. Podczas, gdy on się poci, we mnie krew marznie. Zasnąłem raz, mówi daléj Fenelon, w czasie pewnego kazania, a wiadomą jest rzeczą, że w czasie kazań poobiednich łatwo człowieka sen zmorzy, alem się wnet przebudził i ujrzałem kaznodzieję nadzwyczaj silnie gestykulującego. Sądziłem, że to pochodzi od przycisku w jego kazaniu moralném. Gdzież tam! Zapowiadał on swoim słuchaczom, że w przyszłą niedzielę będzie mówił o Pokucie. To uwiadomienie, z takim wypowiedziane ferworem, nie mało mnie zadziwiło, i byłbym nieomal śmiechem wybuchnął, gdyby mnie wzgląd na miejsce od tego nie był powstrzymał.“

Co do drugiego, to głos zdaniem Fenelona, na co się każdy pewno zgodzi, silnie wpływa na cały wykład. Do tego już Demostenes wielką przywięzywał wagę. „Im spokojniejszy i prostszy wydaje się głos tam, gdzie się chce tylko coś opowiedzieć, o czémś pouczyć i wstęp sobie utorować, tém silniejsze gotuje on wzruszenie i podziw tam, gdzie się nagle podnosi do zapału. Jestto rodzaj muzyki, i cała piękność polega na odmianie to-

nów, które się podnoszą lub spuszczają w miarę myśli, jakie oddać mają.“

„Nasi głośniejsi nawet mówcy dalekimi są od téj prawdziwéj sztuki krasomówczéj. Pierwsze 30 słów wyjąwszy, oddają wszystko inne w jednym i tym samym tonie i cała różnica, jaka zachodzi między miejscami, gdzie chcą być żywszymi a gdzie spokojniejszymi, polega na tém, że w pierwszym razie mówią prędzéj aniżeli zwyczajnie.“ Głos ich posiada naturalny dźwięk, ale niestety źle go używają. Nie pozostawia on po sobie żadnego wrażenia, któreby niechybnie pozostawił, gdyby należycie i stósownie do myśli był stopniowany. „Są to piękne dzwony, których dźwięk jest czysty, pełny i przyjemny, które atoli przytém wszystkiém niczego nie wyrażają, żadnéj odmiany nie znają, zatém i żadnéj harmonii i żadnéj wymowy.“ „Prawdziwe cuda opowiadać, dodajmy ze św. Franciszkiem Salezym, ale je źle opowiadać, znaczy tyle, co nic nie powiedzieć; mało powiedzieć ale dobrze, znaczy wiele powiedzieć.“ Tymczasem są kapłani zwłaszcza młodzi, co czy to dla swego młodzieńczego wieku, czy też dla wrodzonéj nieśmiałości prawią swe kazania lub homilie nieomal jak dzieci, głosem przycichłym i z pomięszaniem malującém się jawnie na ich twarzach. „Nie tak, woła św. Franciszek Salezy. Oddanie musi być serdeczne. Słowo pasterza to słowo ojca. Nasi starzy ojcowie i wszyscy ci, co kazali ze skutkiem, mówili ze serca do serc, z duszy do dusz jak dobrzy ojcowie do dzieci.“ Przytaczam to tu przeciw tym, co lękliwie przemawiają, jakby do swych ojców, a nie do swych uczniów się odzywali.“ Tyle ze zapatrywań się na naszą sprawę ks. Biskupa Fenelona.

Na zakończenie raz jeszcze powtórzę krótko całe moje dotychczasowe rozumowanie. Na ziemi jest Słowo Boże, i to Słowo przez Boga samego na ziemię zniesione powierzone zostało Kościołowi, a my kapłani obsługujemy je w tym Kościele. To słowo zaś jest najprzód słowem żywota, gdyż jest prawdą, a prawda jest życiem duszy. A że to Słowo jest Słowem żywota, zatém winno być najprzód żywém, musi być żywém, ażeby zapładniało, użyźniało, ożywiało tę ziemię.

Ono musi być po drugie i pouczającém, bo tylko słowo pouczające rodzi światło, a światło znowu ożywia duszę.

Z tego samego powodu musi ono być także obronne, gdyż słowo obronne rozprasza ciemności, co głuszą życie w duszy i przygniatają prawdę.

Nareszcie winno ono być słowem pobudzającém, exhortą, bo prawda ma być nietylko poznaną, ale i wypełnianą, cnoty mają być nietylko uznanemi, ale wykonywanemi. Słowa zaś pobudzającego jest właśnie rzeczą dusze ludzkie do pokochania i wypełniania cnót chrześciańskich zachęcić, aby religia nie była tylko suchą wiarą, ale i żywym czynem.

I ażeby słowo nasze pasterskie tém wszystkiém być mogło: żywém, pouczającém, obronném i pobudzającém, winno się trzymać zasad, jakie wypróbowani mistrze sztuki kaznodziejskiéj postawili i za dobre uznali. Przytoczyłem reguły jednego z takich mistrzów, to jest ks. Biskupa Fenelona — niechaj to wystarczy.

I myślę, żeśmy zrozumieli, dla czego właśnie dzisiaj tak szeroko rozpisujemy się o Słowie Bożém i usiłujemy je u nas podnieść do wysokości zadania, na jakiéj się rzeczywiście znajdować winno, jeśli ma dzieła Bożego na świecie dokonać.

Nie! Czasy, w których żyjemy, nie pozwalają nam zasypiać i opuszczać się bezkarnie w naszych najświętszych obowiązkach. Nic jeszcze nie jest straconém, ale wszystko może być straconém. Nie dajmy się ukołysać złudzeniom. Brak odwagi jest zły, ale bodaj czy nie gorsze bezmyślne ubezpieczenie się, to życie wygodne bez troski i myśli o jutrze. Bierzmy rzeczy tak, jak są; a jak są u nas obecnie?

We wyższych klasach poczyniła religia nie małe postępy zwłaszcza w ostatnich czasach — to prawda. Widać tam niezaprzeczony zwrot ku lepszemu. Niewiara a przynajmniéj pozowanie na niedowiarka, wychodzi już z mody. Jest to pocieszającym objawem, ale za to zepsucie i moralna zgnilizna w innych kołach strasznie się rozmogła. Nie tylko stan miejski nią przesiąkł, ale i poczciwa dotąd ludność wiejska grubo w niéj już zagrzęzła. Spojrzyjmy tylko w koło siebie i policzmy Spowiedzie Wielkanocne, porachujmy, ilu mężczyzn bywa na naszych nabożeństwach w niedziele i święta!

Jest wiele przyczyn tego smutnego zobojętnienia religijnego w ludzie. Ja sobie pozwolę przytoczyć dwie tylko, których okropne skutki aż nadto jasno podpadają w oczy, a temi są: złe pisma i knajpa. Tak, to są te dwa groźne wrogi, tém groźniejsze, że jeszcze w skłonnościach serca ludzkiego tak potężnych mają zawsze sprzymierzeńców. Lecz czyż w téj walce jesteśmy już tak bezsilni i bezbronni, że trzeba im dać bez wszystkiego za wygraną? Rzućmy tylko okiem po kraju naszym. Jest we Francyi 40 tysięcy kościołów, zatém i 40 tysięcy kazalnic. A cóż znaczy ambona w kościele? To potężna trybuna dla Słowa. A nie tylko jest 40,000 kościołów i tyleż mównic, mamy jeszcze do 100 tysięcy nauk katechizmowych. Skoro tedy ludzi wszystkich stanów i każdego wieku co tydzień tak przed sobą mamy zgromadzonych na słuchanie słów naszych, czy to nic nie znaczy?

Dodajmy do tego naszą hierarchiczną organizacyą, nasz zwarty szyk. Jakiéjże doktrynie na świecie przysługują podobne środki? Któraż nauka z takimi środkami w ręku nie byłaby pewną zwycięztwa w przyszłości? A jednak przy całéj téj niemałéj potędze cóż działamy, jakąż tamę kładziemy temu szalonemu potokowi zepsucia, jakież zdobycze czynimy, albo raczéj jakież szczątki ratujemy z naszego rozbitego statku? Zaledwie to, co nam pozostało, utrzymać żeśmy zdolni, a jeszcze i tu prąd wrogi w oczach naszych nieomal codzień nowe czyni szczerby, codzień nieomal świeże zabiera posterunki?

Jakiż powód tego pożałowania godnego zjawiska? Nie powinniżeśmy go szukać w téj okoliczności, że bronią nam daną nie władamy jak należy, że nasze słowo nie jest tém, czém być winno: nie jest żywém, gorącém, jasném, przekonywającém, powiedzmy krótko, że nie jest dosyć pasterskiém?

„Ale kiedy nas wcale nie chcą słuchać — mamy tylko same kobiety w kościele.“ Któż temu winien? Nie jest temu właśnie winno nasze słowo zimne, mdłe, niesmaczne, bez ognia i życia, to nasze słowo, co się wiecznie w samych ogólnikach obraca, do serca nie przemawia i zamiast pociągać odstrasza słuchacza? Któż temu winien? Uderzmy się tylko w piersi. W iluż to jeszcze parafiach nie dzieje się ta dziwna i upokarzająca praktyka, gdzie pleban swoje kazania, przed 20, 30 laty wypracowane za czasów wikaryuszowskich, ciągle teraz powtarza i tym zwietrzałym chlebem siebie i swoje owieczki pasie! I ten skisły omłot, to ma być strawą zdrową i zbawienną, to ma pociągać słuchacza może już wybrednego do kościoła, na kazania! Nie! precz z tém spleśniałem słowem! Chwyćcie się za serce, a skoro to bije miłością, gorliwością o dusze, to z pewnością się tam coś lepszego dla tych dusz mizernych znajdzie.

Prawego pasterza cała wymowa zamknięta jest w sercu, a nie w zapylonych pułkach i skryptach, *ex abundatia cordis os loquitur*. A gdy ze serca mówić będziecie, wasze kościoły nie będą próżne, i przy wszystkich wysileniach piekła jeszcze wiele, bardzo wiele dusz Bogu uratujemy.

Krytyczny przegląd

panteistycznych systemów filozofii polskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Z takiéj filozofii zasadniczéj łatwo przewidzieć, czém jest i do czego dąży *„Ja“* T r e n t o w s k i e g o *filozofia życia.* U niego *miłość*, ta dusza duchowego w nas życia, ma być *ogólną attrakcyą w naturze*, czysto więc zwierzęcą, fizyczną siłą, wychowanie młodzieży jest tu chowaniem, na kształt *chowu bydląt*, ku czemu autor przeznaczył dwie *Chowanny.* Dążenie ich jest liberalno-arystokratyczno-fantastyczne.

Ta liberalna arystokratyczna liberalność filozofa zależy na tém, aby wychowaniec *pomiatał wszelką* (Boską i ludzką) *powagą*, (*m*) na ludzi niefilozofów spoglądał jak na *motłoch* (*n*) i *gawiedź* (*o*), jak na *stworzenie niższe od siebie* (*p*) bo wszyscy niefilozofy są podług niego *zwyczajną śmiecią*, (*q*) *pół-zwierzem, barłogiem ludzkości*: (*r*) tak wychować ma to oznaczać wychowanie *Boga na ziemi.* (*s*) System wychowania zależeć ma na tém, by dziecię w pierwszym życia roku prowadzić na T y b e t a ń c z y k a, w drugim na I n d y a n i n a, w trzecim na H e b r a j c z y k a, w czwartym na C h i ń c z y k a, w piątym na B a b i l o ń c z y k a, w szóstym na P e r s a, w siódmym na E g i p c y a n i n a, w ósmym na F e n i c y a n i n a, w dziewiątym na G r e k a, w dziesiątym na R z y m i a n i n a, (*t*) a to niby dla tego, iżby przez taką maskaradę i małpowanie ludów starożytnych „dziecko wdrożyło się duszą i sercem do cnót (pogańskich i historycznych) tych ludów i nigdy ich nie zapomniało.“ Ale któż tu nie zrozumie, że to jest samołówka na chrześciańskich rodziców, wychowujących swe dziatki według zasad wiary i na niéj wyrobionych podań rodzinnych, tém bardziéj, gdy chrześciańskie wychowania autor nazywa moralnym szatanem, (*u*) a swoich rodaków zowie *indykami.* (*w*) I to ma stanowić pierwszą epokę wychowania. Epoka druga zależy na tém, „by nauczyciel *filozofię dzisiejszą*, wyrazicielką wszéj prawdy, ukrywał w sobie, a przed uczniami udawał poszanowanie dla Papieża, dla hierarchii, podawał religią chrześciańską nawet taką, jakiéj ich ograniczony ksiądz Prefekt naucza, za jądro wszelkiego światła za objawienie Boże.“ Dobrym ma być skutkiem takiego wychowania, wyobrażającego wieki średnie, skoro uczeń raz na zawsze wieki średnie fantastycznego ich ducha (filozof tu podrzuca myśl o Chrześcianizmie) *znienawidzi* (*x*). Cała więc dążność téj epoki jest istną komedyą w formie, a w gruncie rzeczy ćwiczeniem się nauczyciela w obłudzie, a ucznia w nienawiści tego wszystkiego, co się u nas nazywa chrześciańskiem wychowaniem. Nakoniec t r z e c i a epoka *Chowanny* rozciąga się od dwudziestego do trzydziestego roka życia. Doprawadza do niéj filozof przez fantastyczne zrównywanie przeciwieństw w pojęciach, osobach, wypadkach i stosunkach, nie dających się nigdy z sobą pogodzić, a to w ten sposób: „Jeźli człowiek starożytny (a podług autora systemu i dziecię do lat dziesięciu włącznie) jest jaźnią poznającą czyli głową, a człowiek średniowieczny (z nim i wychowaniec filozofa w epoce drugiéj) jaźnią tlejącą czyli sercem: to człowiek nowoczesny (a więc i młodzian epoki trzeciéj) jest jaźnią działającą, objawiającym się czynem. Jeźli człowiek starożytny (domyślnie i wychowaniec epoki pierwszéj) rozwięzuje się i kona w Chrystusie (a tym podług autora jest każdy sam sobie): a podczas średnich wieków *Chrystus* roztapia się w Papieżu (??) to teraz papież, a *tém samém Chrystus* i całe człowieczeństwo rozpływa się w *każdéj chrześciańskiego świata jednostce.* (*y*) Owóż więc jednostka wychowańca, który w epoce pierwszéj małpował starożytne ludy, kosztem zaniedbanych zasad wychowania chrześciańskiego i krajowego, a w drugiéj epoce uczył się gardzić i nienawidzić to wychowanie, w ostatniej zaś swojéj epoce, pochłania już w siebie (Boże mu odpuść) jakoby jakieś żarłoczne bóstwo, pojęcie i Chrystusa Boga-Człowieka i Papieża jako głowy i wyraziciela Kościoła, i całego rodu ludzkiego: Autor to daléj wyjaśnia w tych słowach: „Dla tego dziś każdy jest, iż tak rzekę, papieżem w swoim rodzaju i dla *siebie*, średniowiecznym namiestnikiem Chrystusa (papieżem z władzą i znaczeniem w średnich wiekach), ma *własne uczucie.*“ A pamiętamy, że u T r e n t o w s k i e g o własne uczucie to jest *sam Bóg*, wzniesiony w pojedyńczym człowieku do *najwyższéj swojéj potęgi.* To więc spotęgowane bóstwo w wychowańcu epoki trzeciéj tak autor przedstawia. „Czas nowszy jest tryumfem chrześciaństwa najwyższym, tj. tryumfem *jednostkowego osobistego bóstwa*, czyli powszechnéj samodzielności i *pełnoletności.* Skończył więc na tém, od czego zaczął. Starożytne narody, wieki średnie, czasy nowsze, Chrystus papież, chrześciaństwo i człowieczeństwo w wyobraźni, jakoby *fata morgana* i piękne złudzenie oczu, a rzeczywisty i naturalny stan dziecka bałamuconego do lat dziesięciu przedrzeźnianiem i maskaradą ludów starożytnych, od dziesięciu do dwudziestu karmionego obłudą i zręcznie układanego do pogardy zasad rodzinnych i chrześciańskich, a od dwudziestu aż do trzydziestu, w kwiecie gorącéj i namiętnéj młodości, okrzyczonego bożkiem i puszczonego samopas, aby korzystał z *osobistego bóstwa i jednostkowego tryumfu* nad powyższemi wszystkiemi wielkościami i powagami jest tu całą osią nauki, całą dźwignią postępu, całém ogniskiem życia. I wartoż czynić tyle podstępów i matactw, tyle zabiegów i pracy by dopiąć tego, do czego każda ociemniała głowa, a jeszcze bardziéj zgoła zaniedbane i samopas puszczone serce rwie się z natury, w niesytym pędzie i ciąży całym ogromem swych ziemskich żądz. (*a*)

Wyczerpując system autora do głębi, gwoli naszemu zadaniu, postępujemy daléj z pytaniem o początku zła i o moralności.

Na pierwsze z tych pytań T r e n t o w s k i, nieubłagany wróg zasad wiecznych i nieodmiennych, a powagi powszechnéj i nakazującéj, odpowiada bluźnierczém szyderstwem. Powszechne nauczanie Kościoła i takąż wiarę całego rodu ludzkiego o początku zła, z winy pierwszych rodziców, T r e n t o w s k i zowie *hierologiczną i całkowicie bezmyślną Teologią* (*b*), *gnostyczną bajką Marcyona* i wykrzykuje do chrześcian: „Wy pragniecie wierzyć-li Bogu, a wierzycie czartowi (!!) Przetrzyjcie, bracia, oczy zaspane, wydobądźcie się z pod duchowéj pierzyny, którą jest *powaga* i pocznijcie myśleć.“ (*c*)

Owóż tak przebudzony i wyzwolony z pod wszelkiéj Boskiéj i ludzkiéj, tyle obrzydzonéj sobie powagi, już samodzielnie myślący filozof naucza: „Bóg jest bezwarunkowém dobrem, niemoże zatém ani źle czynić, ani być

(*m*) Chowanna tom. I. str. 409.
(*n*) Chowanna tom. II. str. 124.
(*o*) Tamże str. 24.
(*p*) Chowanna tom. I. str. 698.
(*q*) Chowanna tom. II. str. 92.
(*r*) Tamże str. 393.
(*s*) Chowanna tom. I. str. 5.
(*t*) Chowanna tom. II. str. 676--692.
(*u*) U Kostrowca tom. II. str. 295.
(*w*) Tamże str. 296.
(*x*) U Kostrowca tom. II. str. 303.

(*y*) Wciąż w Chowannie II. str. 780--782.
(*a*) Tendimus in prohibita cupimusque negata (Ovidius.)
(*b*) Chowanna edycya druga od str. 101--104. tom. I.
(*c*) Tamże str. 104--107.

pierwszą przyczyną złego. Człowiek jest bóstwo ziemskie, jest *zawarowaném* dobrem (przez kogoż i jak?) ma zatem . . . wrodzoną skłonność do złego i jest *twórcą złego na ziemi*. Że zaś *złe* nie jest przeczeniem dobrego (więc fałsz nie jest przeczeniem prawdy, a śmierć przeczeniem życia;) ale jego ograniczeniem (jakiem, i gdzie?) ma zatém równie jak *dobre* za połowice swoje.“ (*d*)

Ten widać pożytek i szlachetność, którą sam jeden autor umie w moralném złem upatrywać, przywiodły go drogą logiki do tych bezbożnych wyrzeczeń: „*Stworzenie jest zawarowanym Bogiem, jest na ziemi śmiertelném czasowém Bóstwem, zaczém słabą i grzechu zdolną, choć nieprzestannie boską istotą. Zawarowanie i ograniczenie bóstwa jest opaleniem lotnego pierza jego boskości, czyli możnością stania się niebóstwem. Zawarowane i ograniczone bóstwo jest bóstwem w kajdanach i niebóstwem* (!!!) *jest dobrem złego niewodem oplątanym, dobrem mającém w sobie pierwiastek złego* (!!), *jest jabłkiem rajskiém, które robak toczy i gryzie od kolebki kwiatu aż do trumny śmierci. Zawarowane i ograniczone bóstwo jest i nie jest. Zawarowane i ograniczone Dobro jest dobrém i złém. Złe jest jedynie skutkiem objawienia się dobrego* (!!) *Bóg sam jest dobrem nieograniczoném, a zatém dobrem w masie żelaznéj złego* (!!) *Złe nie jest Boga effektem, ale defektem* (*obłąkanie umysłu*) . . . *dobrego istotnego ujemnia w całéj naturze rozlaną, będącą warunkiem nieodzownym objawu i życia.* (*e*)

Kto ma rozum i serce, niech teraz sądzi. Rozum i serce mówi, że Bóg musi być istotą najdoskonalszą, to jest i bezcielesną, i wieczną i samobytną, i najmędrszą, i najlepszą, i sobie jednéj wszystkiém winną, i w sobie jednéj łączącą wszystkie doskonałości najwyższe, w niedorównalnym stopniu. Owoż, według powyższéj Trentowskiego nauki, konieczny wypada wniosek: „*że Bóg jest Stwórcą i stworzeniem, i niebieskim i ziemskim, i nieśmiertelnym i śmiertelnym, i wiecznym i czasowym, i wszechmocnym i słabym, i najświętszym i grzechu zdolnym, nieograniczonym i ograniczonym, niezależnym od nikogo, w niczém i razem zawarowanym niezmiennym i zdolnym utracenia bóstwa, nieskonczenie wolnym i skrępowanym w kajdanach najwyższém dobrem i pierwiastkiem zła, dobrem i złem, Bogiem i niebogiem, jest i nie jest.*

Czego chcieć więcéj po takiéj nauce, podawanéj za kwiat i ostateczny płód najwyższéj chrześciańskiéj XIX wieku Mądrości, — nauce o Bogu, od którego jedynie pochodzi wszelka prawda i dobro, wszelka mądrość i doskonałość, a bez którego wszystko i wszędzie jest wieczną ciemnią, złem i śmiercą!

Jaką Trentowski głosi moralność? Z tego, cośmy widzieli, łatwo i z góry sądzić możemy. Dowodząc nieraz, że każdy człowiek ma dwie natury, boską i ludzką, (*f*) a może sobie wymyślić Boga, więc i religię, kładnie jednak religię za podstawę szczęścia wiecznego i doczesnego, (*g*) następnie i moralności. Ale u niego religia różną jest od wiary, (*h*) któréj się lęka więcéj jak szatana. (*i*) Podług niego religia „jest niewidzialnym penatem,“ t. j. bożkiem li tylko domowym, — religią, którą Bóg w pierś człowieka tchnął i zapisał. Natura jest jéj starym, a własna pierś człowieka nowym zakonem.“ Ztąd też ta filozoficzna religia „urywa łeb smokowi, którego zowią supernaturalizmem, (*j*) to jest religią nadprzyrodzonym sposobem daną od Boga, a taką właśnie jest chrześciańska. Podług więc religii autora „świętym jest ten co mówi: *w piersi méj Bóg mieszka, nie znam* co grzech, tj. zło, jako ujemnia w całej naturze rozlana warunkiem jest nieodzownym wszego objawu i życia. (*k*).

Ale i taka jednak religia jest mądrością tylko dla. . . Bo dla stanów oświeconych za mądrość, a więc i za religią, autor naznacza filozofię, która od tamtéj wyższą jest potęgą.

Cały charakter takiéj moralności stanowi tu jakaś „pożyteczna szlachetność,“ któréj hasłem są słowa: „działałeś głupio, niebosko, niegodnie ciebie, skoro ci się rzecz nieudała, (*l*) Więc komu się rzecz udaje, choćby najwięcéj moralności przeciwna, ten podług filozofa, „działa rozumnie, bosko, godnie siebie. Moralność téj filozofii jednym ostatecznym, o wiecznych losach człowieka wyrokiem usuwa wszelkie obawy w sercach, choćby najwięcéj rozwiązłych. Oto są słowa autora: „Nasze ciało (po śmierci) powraca do powszechnéj materyi, z któréj powstało; nasza dusza powraca do powszechnego ducha, z którego powstała; ale nasza jaźń, tj. nasza prawdziwa, trwała i niezmienna istota, składająca się z niezmiennego ciała i niezmiennéj duszy, zostaje bytem samodzielnym, *będącym twórcą własnego czasu i własnéj historyi.* W godzinę naszéj śmierci opuszczamy nasze chwilowe ciało i naszą chwilową duszę, *zostajemy czystém ciałem i czystą duszą.* . . Ogólność naszą oddajemy ogólności na powrót i zatrzymujemy pojedyńczość, to co do nas należy. . . Nasza obecność zostaje razem z nami *ubóstwioną* i my w niéj żyjemy wiecznie. Święci nie są to ani pogańskie cienie, ani czyste metafizyczne idee, ale są jako Epaminondas, Sokrates (poganie), Chrystus (Bóg Człowiek) i tp. przemienionemi jaźniami tj. ludźmi, którzy razem ze swojém ciałem i duszą z czasowego do wiecznego świata wypodróżowali i w którym wiecznie żyją.“ (*m*)

Całéj téj filozofii osią, duszą i węgielnym kamieniem jest grube wszechbożeństwo (panteizm). Autor go zamknął w swojéj formułce: „*Bóg z człowiekiem jest bezwzględną różnojednią:* to jest, że Bóg jest całością bezwzględnéj materyi i bezwzględnego ducha w samym pierwiastku, jakim np. jest korzeń względem swojego drzewa i kwiatu), a człowiek jest całością względem materyi i ducha w objawieniu, w przedstawieniu widomém. I dla tego to Trentowski kładnie tę zasadę: „*Bóg i wiedza boska bez człowieka,* jako równie człowiek i jego poznanie bez Boga, *byłoby tylko igraszką i ciuciubabką.*“ (*n*)

Śmiało więc można zamknąć oko o téj filozofii słowami jéj własnego autora: „Zrobił Boga potulną lalką, posadził go tam gdzieś daleko na złotym stolcu, jako niemego widza zuchwałych czynów (ludzkich); wyobraziciela jakiejś tam politycznéj abstrakcyi jako kropkę nad literą jota. . . Cześć Boga jest mu egoistycznem uwielbieniem samego siebie (*o*).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(*d*) Chowanna I. str. 27--28.
(*e*) Chowanna tom. I. str. 51—54.
(*f*) Chowanna tom. I. str. 500.
(*g*) U Kostrowca str. 318.
(*h*) Tamże str 320.
(*i*) Tamże str. 324.
(*j*) Tamże str. 324.
(*k*) Chowanna I. str 51. 54.
(*l*) U Kostrowca str. 358 359.
(*m*) De vita hominis aeterna. U Kostrowca 396 397.
(*n*) Cybernetyka str. 47 48.
(*o*) Vorstudien tom I str. 290.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku